



# BĄDŹCIE PROROKAMI MIŁOŚCI!



**materiały duszpasterskie**

BAĐŹCIE  
PROROKAMI  
MIŁOŚCI!



REDAKCJA

*ks. Dariusz Mroczek SCJ*

OKŁADKA

*Klemens Knap*

Materiały ukazały się z inicjatywy  
Komisji Apostolskiej

© 2007 Dział Poligraficzny  
Wydawnictwo Księży Sercanów  
ul. Saska 2, 30-715 Kraków  
tel./fax: 012 290-52-98  
012 290-52-99  
e-mail: [dehon@wydawnictwo.net.pl](mailto:dehon@wydawnictwo.net.pl)  
[poligrafia@wydawnictwo.net.pl](mailto:poligrafia@wydawnictwo.net.pl)  
[www.wydawnictwo.net.pl](http://www.wydawnictwo.net.pl)

WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

ks. Józef Wroceński SCJ

## Ojciec Leon Dehon atrakcyjnym przykładem świętości

*Bądźcie świętymi,  
ponieważ Ja jestem święty (Kpł 11,44).*

Drodzy Bracia i Siostry!

Z wielką radością oczekujemy wyniesienia do chwały ołtarzy Czcigodnego Leona Dehona, założyciela Zgromadzenia Księży Najśw. Serca Jezusowego i przyznania mu przez Kościół jakże zaszczytnego tytułu „błogosławiony”. W życiu codziennym rzadko używamy tego słowa, ma ono przede wszystkim znaczenie religijne. Spróbujmy jednak wnikać głębiej w jego znaczenie, aby lepiej zrozumieć naukę z tego wydarzenia, które będzie miało miejsce. „Błogosławiony” znaczy tyle, co szczęśliwy. W starożytności słowem tym określano bogów. Słowo to oznacza niczym niezakłóconą radość, niezależną od okoliczności i zmian zewnętrznych. Tej radości nikt nie jest w stanie odebrać. Błogosławiony to ktoś bardzo szczęśliwy, posiadający radość trwałą, nienaruszalną, która wypływa ze stałej więzi z Jezusem Chrystusem. Taki stan jest właściwy tylko tym, którzy po pielgrzymce życia cieszą się chwałą zbawionych w niebie, czyli są świętymi. Taki stan życia osiągnął Czcigodny Leon Dehon i Kościół w najbliższym czasie uroczyście to potwierdzi.

Drodzy, gdy będziemy oddawać cześć o. Leonowi Dehonowi, postawmy sobie pytanie: czym jest świętość? Niektórzy współcześ-

ni ludzie uważają, że świętość jest – w najlepszym razie – sprawą należącą do przeszłości. Powiadają, że być może kiedyś byli święci; można przeczytać ich życiorysy, ale są one przebarwione. Współczesny świat zmienił się bardzo i to, co dawniej było ideałem, teraz przestało być aktualne. Wobec tego świętość dzisiaj to jakaś forma anachronizmu, nostalgiczny powrót do przeszłości. Bardziej radykalni powiedzą, że świętość jest na tyle niedzisiejsza, iż może się wydawać jakąś formą nieprzystosowania do życia w świecie stawiającym coraz to nowe i coraz bardziej twarde wymagania. Są też ludzie, dla których świętość jest jakimś niedościgłym ideałem, przeznaczonym tylko dla nielicznych. Wbrew tym obiegowym opiniom, Kościół ciągle nam przypomina, że świętym jest przede wszystkim Bóg. On jest po trzykroć święty, czyli najświętszy. Jego świętości nie można porównywać z niczym innym. Jego świętość oznacza, iż nie ma w Nim ani cienia zła, skażenia, wątpliwości, skończoności, cierpienia i tylu innych rzeczy, które zauważamy w naszej skażonej grzechem pierwotnym naturze. Tak, jak Bóg jest święty, nie może być święty człowiek, a jednak powołanie do świętości Chrystus wyraźnie stawia przed każdym z nas. „Bądźcie więc i wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Bóg – najlepszy Ojciec – obdarzył nas swoją miłością: „Zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 J 3,1). Od chrztu świętego znajdujemy się na drodze do świętości i możemy stawać się coraz bardziej podobni do naszego Ojca w niebie. Każdy z nas otrzymał więc powołanie do świętości i na to wezwanie powinien odpowiadać przez całe życie. Są to wymagania postawione bardzo jednoznacznie: człowiek wierzący w swej drodze do Boga ma wzorować się na Bogu. Oczywiście nie w takim znaczeniu, aby Bogu dorównać, bo byłoby to pychą, ale w tym znaczeniu, aby miarą myślenia i postępowania stało się to, co Bóg objawia w swoim Prawie i Ewangelii. Człowiek więc nie jest i nie będzie święty, tak jak Bóg, lecz staje się nim powoli dojrzewając do doskonałej miłości Boga i bliźniego. Dojrzewanie do świętości oznacza

rozwój człowieka, ciągle pokonywanie tego, co w nas słabe, co wynika z przesadnej miłości siebie i jest jakąś formą egoizmu. Takie dojrzewanie, proces duchowego wzrostu wymaga, jak przed chwilą wspomniałem, przyjęcia Ewangelii otwartym sercem, a potem czujności, aby nie usnąć nad sobą, ale by wręcz w każdej sytuacji naszego życia dawać Bogu pełniejszą odpowiedź miłości. Tę odpowiedź nazywamy w skrócie nawróceniem.

Drodzy! Gdy czytamy biografie osób kanonizowanych, to nie ma tam ulotnych aniołów, czy też stworzeń eterycznych, ale za każdym razem znajdujemy tam ludzi z krwi i kości, niekiedy porywczych, gwałtownych, pełnych pasji, ale ostatecznie wyzwolonych z tych egoistycznych poruszeń przez przyjęcie prawa Ewangelii i przez radykalną odpowiedź, jaką dawali Bogu w stosownym momencie swojego życia. Świętość nie polega więc na nadzwyczajności cudów dokonywanych za czyjąś sprawą, lecz polega ona na pełni rozwiniętego człowieczeństwa, co dokonuje się w wierze, pod wpływem działania łaski. A łaska Boża dotyka ludzi żyjących w każdym stanie: rodziców i dzieci, młodzież i starszych, biskupów i kapłanów, zakonników i zakonnice, robotników i pracowników umysłowych. Nie ma ograniczeń dla łaski Boga, który jest nieskończony i nieograniczony. Owoce tej łaski rozmaicie więc wyrażają się u poszczególnych ludzi, którzy we właściwym sobie stanie życia dążą do doskonałej miłości, będąc zbudowaniem dla innych.

Drodzy, składamy dziś Bogu dziękczynienie za postać i przykład o. Leona Dehona. On, wsłuchując się od młodości w głos swego powołania, osiągnął doskonałość w miłości na drodze życia kapłańskiego i zakonnego. Jest to droga niektórych osób w Kościele, ale jakże jest ona bliska wszystkim innym, także i dla nas, tu i teraz żyjących w określonej rzeczywistości społeczno-politycznej, borykających się z wieloma trudnościami, żyjących jakby w ciągłym ucisku. Mało to mamy zmartwień, cierpień i niedomagań życia i czy to nie one najbardziej psują nam krew i spędzają sen z powiek? Czyż to nie one sprawiają nam najwięcej kłopotów? Czyż

nie one są największą przeszkodą do świętości – a więc do postawy szlachetnej, zrównoważonej, opanowanej, radosnej i życzliwej? Czyż nie one odbierają nam ochotę do wszystkiego? A jednak to one są źródłem świętości. Taka jest tajemnica małości i wielkości człowieka. Nie dać się przygnieść, nie pozwolić, aby to, co nazywamy ciemną stroną życia, zaległo w nas. Można i trzeba przetworzyć to wszystko na budulec i cegielka po cegielce wznosić gmach własnej świętości, jak to czynił o. Leon Dehon. Nie chodził on z głową w chmurach i nie pozwalał rzeczom zagarnąć swego serca. Z rzeczy materialnych korzystał, ale im nie służył. Ubogi w duchu, miał w swoim sercu najpierw miejsce dla Boga, a potem dla tego, co służy zaspokojeniu wszystkich godziwych potrzeb swoich i innych.

Ojciec Leon Dehon żył w trudnym okresie przełomu wieku dziewiętnastego i dwudziestego, w którym z całą ostrością ujawniły się problemy społeczne, polityczne i religijne. Dostrzegał je bardzo wyraźnie podejmując możliwe działania zaradcze, ale też pochylał się i bolał nad człowiekiem w potrzebie i nad Bogiem odrzuconym przez taki styl życia ówczesnego świata, który negował naukę Ewangelii. W tej całej sytuacji swoją rolę pojmował jako bycie człowiekiem sumienia, kierowanie się głosem prawego sumienia w tym, co dotyczyło miłosiernej i wynagradzającej miłości do Boga i bliźniego. Swoje obowiązki i podejmowane działania wypełniał w cichości serca, bez rozgłosu, nie robiąc hałasu wokół siebie. Hałas to jeden ze znaków przemocy. Ta zaś ma różne formy i bardzo często rozpoczyna się od tego, że ktoś chce zakrzyczeć kogoś, chce go zdominować. Tak dzieje się w każdej kłótni między ludźmi, podobnie dzieje się w środkach masowego przekazu, w polityce i w życiu społecznym. Niestety, chociaż na ogół potępia się formy przemocy fizycznej (tyle się dziś mówi o przemocy w rodzinie, zwłaszcza wobec dzieci), to jednak rzadko potępia się przemoc moralną i duchową, a nawet często posługuje się nią w osiąganiu własnych celów. Ojciec Leon Dehon jeśli mówił – mówił prawdę, co mu przysparzało przeciwników nawet w najbliższym otoczeniu,

przyjmował na siebie krzywdzące oskarżenia, zdecydowanie odrzucał każdą formę przemocy, gdyż zdawał sobie sprawę, że ta go dzi w miłość bliźniego. Czyż nie potrzeba nam dzisiaj takich właśnie „cichych świętych”, żeby różne przejawy naszego życia były bardziej ludzkie i przyjazne człowiekowi?

Droży, można więc powiedzieć, że o. Dehon był człowiekiem sprawiedliwym, gdyż żył w prawdzie i w harmonii z prawem Bożym, respektując prawa innych ludzi. Sprawiedliwość to właśnie cnota, która każe oddać każdemu to, co się mu słusznie należy: Bogu to, co należy się Bogu, i bliźniemu to, co się należy człowiekowi. Nie uzurpował on sobie niczego, zwłaszcza żadnych przywilejów, nie wykorzystywał innych do swoich celów. Miał oczy szeroko otwarte na potrzeby innych ludzi, bo widział w nich Chrystusa. Dlatego do swoich duchowych synów tak często powtarzał, aby byli prorokami miłości i sługami pojednania ludzi świata z Chrystusem. Zakładając Zgromadzenie Księży Najśw. Serca Jezusowego pragnął, aby jego członkowie w sposób wyraźny łączyli swe życie zakonne i apostołskie z wynagrodzeniem i zadośćuczynieniem, które Chrystus złożył Ojcu za ludzi. Ktoś taki nigdy nie wykorzystał bliźniego, nie sprzeniewierzył jego zaufania, ale w potrzebie zawsze podawał rękę. Nie składał obietnic i nie podejmował działań dla zdobycia popularności, ale zawsze w trosce o bliźniego i pogłębienie miłości do Bożego Serca. Czy nie szukamy takich właśnie ludzi wokół siebie? Szukamy, lecz często na próżno. Jakże byłoby inaczej, gdyby sprawiedliwość stała się miarą ludzkiego postępowania wobec Boga i bliźniego.

Droży, to tylko niektóre cechy bogatej osobowości o. Leona Dehona. W jednym kazaniu nie sposób ukazać je wszystkie, ale te wskazane przybliżają nam jego postać i przekonują nas do konieczności wprowadzania ich w nasze życie. Nie bójmy się więc świętości. Bądźmy ludźmi ewangelicznych zasad. Zaczniemy od rzeczy drobnych, ale konkretnych. Bądźmy sprawiedliwi wobec swoich bliskich, a potem wobec każdego napotkanego człowieka. Zaczni-

my mówić prawdę i żyć w prawdzie. Uczmy się patrzeć na świat czystymi oczyma, wyzbywając się wszelkich fałszywych intencji, niestosownych, ukrytych zamiarów. Wyzbądźmy się przemocy. Do naszych środowisk wprowadzajmy pokój. Bądźmy miłośnikami i przebaczajmy, jeśli ktoś zawinił wobec nas. Nie nośmy przez całe życie w swoim sercu jakiejś przykrości, doznanej już tak dawno, że nawet trudno ją pamiętać. Przez darowanie winny uwolnimy nasze serce od zbytecznego ciężaru. Staniemy się wolni. Ojciec Leon Dehon i pozostali święci to ludzie wielkiego serca, czystych dłoni i otwartych umysłów. Zapragniemy wejścia na ich drogę, zapragniemy świętości dla siebie. To nie jest ponad nasze siły, chociaż z drugiej strony trzeba sobie zdawać sprawę, że nie jest to takie łatwe. W tym wysiłku dążenia do świętości, zgodnie z naszym powołaniem i zamiarem Boga, towarzyszy nam Jego łaska. Z Bożą pomocą możemy przemieniać to, co do tej pory było małosłowne, na szlachetny wysiłek na naszej osobistej drodze do świętości. Być może będziemy poruszać się drobnymi krokami do przodu, ale jeśli wejdziemy już dziś na właściwą drogę to z pewnością kiedyś nasza mozolna wędrówka zakończy się odnalezieniem tego mieszkania, które Bóg przygotował każdemu z nas, a On sam będzie naszą nagrodą. Amen.

ks. Stanisław Stańczyk SCJ

## Ojciec Leon Dehon – Założyciel Zgromadzenia Księży Sercanów

Kim był ojciec Dehon, który rozkochał się w Najświętszym Sercu Pana Jezusa zakładając Zgromadzenie Księży Sercanów? Ojciec Leon Dehon urodził się 14 marca 1843 roku w La Capelle we Francji, w zamożnej rodzinie. Matka Leona, Adela Stefania, była kobietą łagodną i bardzo pobożną. To jej późniejszy kapłan i zakonnik zawdzięczał najwięcej. Najprawdopodobniej matka dała mu pierwszą katechezę o Najśw. Sercu, gdyż jej ulubioną książeczką do nabożeństwa był: *Podręcznik Serca Jezusowego*. Ojciec, Juliusz Aleksander, był człowiekiem szlachetnym, lecz do wiary i religii odnosił się w sposób obojętny. To on będzie się starał w późniejszym okresie „odciągnąć” syna od kapłaństwa.

Dzieciństwo spędził w rodzinnej miejscowości. Z tych lat nie zachował miłych wspomnień. W środowisku szkolnym mało było wiary i modlitwy. Do Pierwszej Komunii św. przygotowała go matka. Po szkole podstawowej przez cztery lata uczył się w kolegium. Tam znalazł kierownika duchowego, który przeprowadził go przez krytyczny okres dojrzewania. Nie był to czas łatwy, ale jak sam napisze: *Nie zniechęcały mnie pokusy i słabości. Łaska mocno działała w moim sercu*. Stopniowo rodziło się w nim powołanie do kapłaństwa. Pragnął być kapłanem, zakonnikiem, misjonarzem. Jako siedemnastoletni chłopak, po ukończeniu kolegium, wyjawiał rodzicom zamiar wstąpienia do seminarium. Ojciec Leona wypo-

wiedział wtedy stanowcze zdanie: „Mój syn nigdy nie wstąpi do seminarium”. Marzył o karierze dyplomatycznej lub prawniczej dla swego syna, licząc przy tym na działanie czasu i na lepsze poznanie przez syna społeczeństwa i świata. Dlatego Leon Dehon rozpoczął studia we Francji. Po ukończeniu studiów z tytułem doktora, będąc już dorosły, przypominał rodzicom swoje plany wstąpienia do seminarium. Wtedy ojciec zaproponował mu podróż na Wschód. Podróż ta trwała dziewięć miesięcy i zaprowadziła go aż do Palestyny. Tam ostatecznie podjął decyzję pójścia w swoim życiu śladami Chrystusa. Rodzice byli przeciwni, bali się utracić syna. Stanowczość Leona skruszyła mury zaborczej miłości rodziców i w październiku 1865 roku wstąpił do Seminarium Francuskiego św. Klary w Rzymie. Po ukończonych w seminarium studiach, 19 grudnia 1868 roku w Bazylice św. Jana na Lateranie przyjął święcenia kapłańskie. Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Saint-Quentin. Zakładał również dzieła socjalne.

W 1878 roku ojciec Dehon założył Zgromadzenie Księży Sercanów, którego charyzmatem jest miłość i wynagrodzenie. Stał się apostołem Bożego Serca. Często do swoich uczniów mówił: „Idźcie, dajcie poznać światu miłość Serca Jezusowego”.

Idea założenia Zgromadzenia nurtowała go od dawna. W lutym 1877 roku biskup Thibaudier w towarzystwie księdza Dehona i innych księży udał się do Rzymu – *ad limina*. Droga prowadziła przez Mediolan i Loreto. W Loreto, 14 lutego 1877 roku, zrodziło się Zgromadzenie Oblatów Najśw. Serca Jezusowego. Chwila ta, brzemienna w następstwach dla życia ks. Dehona, tak zapisała się w jego pamięci: *Modliłem się z głową ujętą w ręce. Podniosłem głowę, popatrzyłem na Madonnę. Zamilkłem, ponieważ z ołtarza od Madonny słysząc było głos: dlaczego nie zakładasz instytutu, którego na próżno szukasz gdzie indziej? Taka jest wola Boża. Jeżeli Bóg tego chce, chcę także i ja. Fiat. Zgadzam się! Matka Boża uśmiechnęła się do mnie. Jezus wyciągnął ku mnie dłoń. Powstaliśmy w Loreto.*

Centralną ideą Zgromadzenia miało być podjęcie działania zmierzającego ku zadośćuczynieniu Sercu Jezusa za grzechy popełniane przez ludzkość. W czerwcu 1878 roku, w uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa, ks. Dehon złożył pierwsze śluby zakonne. Rok 1883 przyniósł ciężką i bolesną próbę o wielkich znamionach katastrofy. Stolica Apostolska rozwiązała Zgromadzenie. Jak do tego doszło? Ksiądz Dehon w swoich oficjalnych tekstach pisanych dla Zgromadzenia korzystał też z wypowiedzi s. Marii Ignacji, która twierdziła, że jest obdarzona szczególnymi łaskami nadprzyrodzonych objawień. Biskup Thibaudier przesłał pisma do Rzymu, prosząc o wyjaśnienia i wskazówki. Święte Oficjum stwierdziło, że pisma s. Ignacji nie mogą być uważane za owoc nadprzyrodzonych objawień, dlatego Zgromadzenie Oblatów Najśw. Serca, założone przez kanonika Dehona, należy rozwiązać. Było to bardzo bolesne przeżycie dla księdza Dehona. Fakt ten przyjął jako wyraz woli Bożej. *Fiat*. Z pomocą księdzu Dehonowi przyszedł biskup Thibaudier. Najpierw wysłał do Rzymu wyjaśnienie, następnie udał się do Wiecznego Miasta, aby sprawę sprowadzić na właściwe tory. Audiencja u papieża Leona XIII i w urzędach Stolicy Apostolskiej wydała owoce. Święte Oficjum wydało drugi dekret zezwalający na kontynuowanie dzieła pod inną nazwą, ale pod kierownictwem jego Założyciela. Oblaci Najśw. Serca przemianowani zostali na Księżę Najśw. Serca Jezusowego. Zgromadzenie było więc dziełem miłości i ducha wynagrodzenia. Towarzyszyła mu błogosławieństwo Boże znaczone krzyżem i cierpieniem.

Ojciec Założyciel tak opisywał ducha panującego wówczas we wspólnotcie: *Żarliwa miłość do Jezusa i Maryi królowała w naszych domach. Była to miłość, która dawała o sobie świadectwo w różny sposób – w ciągłych nawiedzeniach Najśw. Sakramentu, w śpiewach, w myślach nieustannie kierowanych do Pana Jezusa. Jakąż królowała miłość wzajemna. Jak wszyscy kochali się wzajemnie. Jak wiele było powołań. Okres ten jest wskazówką, jak powinno wyglądać Królestwo Najśw. Serca.*

Podczas I Kapituły Generalnej Zgromadzenia, która odbyła się w 1881 roku w Saint-Quentin, ks. Dehon został ogłoszony jego dożywnym przełożonym generalnym. Dekret pochwalny zatwierdzający czasowo Zgromadzenie, postulowany przez 27 biskupów, został wydany w Rzymie 25 lutego 1888 roku. Wówczas we Francji Zgromadzenie liczyło 8 domów i 87 członków. Dekret ten sprawił wielką radość ojcu Założycielowi i wszystkim współpracownikom. Po II Soborze Watykańskim zostały opracowane nowe konstytucje Zgromadzenia. Charakteryzują one charyzmat o. Dehona oraz przypominają zasadnicze rysy duchowe założonego przez niego Zgromadzenia. Czytamy w nich między innymi: „Zakładając Zgromadzenie Oblatów – Księża Najśw. Serca Jezusowego, Ojciec Dehon chciał, aby jego członkowie w sposób wyraźny łączyli swe życie zakonne i apostołskie z obłacją wynagradzającą, którą Chrystus złożył Ojcu za ludzi”.

Obecnie Zgromadzenie liczy około 2300 członków i jest obecne na pięciu kontynentach w 37 krajach świata. Posiada 20 prowincji i 7 regionów. W chwili śmierci ojca Założyciela w 1925 roku Zgromadzenie posiadało 772 członków.

Miejmy nadzieję, że Boże Serce będzie dalej wspierać dzieło Jemu poświęcone. Amen.

ks. Zbigniew Nalepa SCJ

## Ojciec Leon Dehon i jego misja

„Leon Jan Dehon jest bardzo uwrażliwiony na grzech... zna zło tkwiące w społeczeństwie; z uwagą przestudiował jego przyczyny na płaszczyźnie ludzkiej, osobistej i społecznej. Najgłębszą jednak przyczynę tej nędzy ludzkiej widzi w odrzuceniu miłości Chrystusa”. Te słowa *Konstytucji* księży sercanów odzwierciedlają spojrzenie o. Leona Dehona na historię człowieka i społeczności ludzkiej przez pryzmat Bożej miłości i grzechu człowieka. Bez tego odniesienia nie można ani zrozumieć tej historii, ani uczynić czegokolwiek dla przemiany sytuacji.

Patrząc na społeczny wymiar życia ludzkiego, jego odniesienia do innych, systemy gospodarcze, społeczne i polityczne, które tworzy, bez trudu można bowiem zobaczyć jak grzech oddziałuje – jak niszczy wszystko. Każde więc działanie na rzecz przemian społecznych winno na pierwszym miejscu stawiać nawrócenie z grzechu. Dlatego tak wielką wagę o. Dehon przywiązywał do kształtowania wiary w ludziach. Tam, gdzie wysiłki zmierzające do przemian nie uwzględniały wiary, a wręcz odrzucały wiarę, konsekwencją była walka i niszczenie tych, których uznano za winnych biedy – w tamtych czasach posiadaczy ziemskich czy fabrykantów. Komunizm ze swoją ideą walki klas był klasycznym tego przykładem i zarazem owocem. Przyprorowadzić robotników do Kościoła, tchnąć w nich ducha Ewangelii to pierwsze pragnienie i wymiar społecz-

nego zaangażowania o. Dehona. Ale także przyprowadzić do Kościoła właścicieli warsztatów pracy i tchnąć w nich ducha Ewangelii. Bogatym bowiem tak trudno jest zobaczyć biednego. Serce tak łatwo może zamienić się w zimny metal pieniądza. Tak było dawniej i tak jest teraz. Ci, którzy dysponują wielkimi środkami gromadzą jeszcze większe fortuny jakże często bez żadnych skrupułów. Docierać do tych ludzi, aby ratować ich serca – to ważne posłannictwo. Ojciec Leon wiedział jak ważne to zadanie. Wiedział też, że współudział właścicieli i pracowników w tworzeniu przedsiębiorstw mógł tylko zaowocować faktycznym rozwojem społecznym i dobrem obu grup. Zaangażowanie o. Dehona pośród takich ludzi było jakimś znakiem proroczym. Jakże inaczej potoczyłaby się historia przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, gdyby udało się na szerszą skalę podjąć to wyzwanie.

Rozproszenie robotników i bieda rodziły ich bezsilność. Ich głosu nie było słychać – sami nie mieli „siły przebicia” w ówczesnej sytuacji, a nikt nie chciał mówić w ich imieniu. Ojciec Dehon pragnął, aby Kościół pomógł im mówić. Gromadzenie robotników, ich edukacja stawało się więc kolejnym wyzwaniem dla naszego Założyciela. Kościół współczesny mógłby przejąć to doświadczenie o. Dehona.

Edukacja społeczna i wyraźne stawanie w obronie praw ludzi pracy, ludzi biednych, usuniętych na margines życia dziś też są tak potrzebne. Mimo, że obecnie sytuacja wydaje się być inna, że choćby dostęp do środków przekazu jest zupełnie inny, to czyż tak naprawdę dziś ludzka bieda jest słyszana? Czyż cały system, także prawny, służy naprawdę także biednym? Przecież nawet partie, które mienia siebie obrońcami ubogich, służą bogatym a biednych wykorzystują jako zaplecze wyborcze. A czy Kościół współczesny jest głosem biednych?

*Caritas* czyli miłość czyniona. Działalność charytatywna zawsze była bliska Kościołowi. Ale czy to wystarczało i wystarcza dzisiaj? To jakby leczenie tylko objawów choroby. Jeśli ewangeli-

zacja nie będzie oznaczać udziału w tworzeniu cywilizacji miłości, a więc także oddziaływania na systemy społeczne, gospodarcze i polityczne czy będzie zmieniać rzeczywistość? Jeśli Kościół przestanie oddziaływać na tych, którzy tworzą prawo, systemy społeczne, polityczne i gospodarcze, jeśli nie będzie wyraźnie stawał w obrobie człowieka i nie będzie aktywnie promował wartości chrześcijańskich w życiu społecznym – czy spełniać będzie Chrystusową misję zbawienia świata?

Ojciec Dehon jawi się nam jako prorok miłości oraz sługa pojednania ludzi i świata w Chrystusie. Jego duchowość niech umacnia nas w tej posłudze nie tylko wobec pojedynczego człowieka, ale także wobec struktur społecznych, które on tworzy. Niech duch Ewangelii poprzez nasze działanie przenika wszystko, co dotyczy człowieka.

ks. Jerzy Mordalski SCJ

## Ojciec Dehon i wynagrodzenie

*Jedno skruszone serce, mówi nasz Pan, jedno serce, które  
wyraża miłosne współczucie dla mnie, kładzie na moje  
zranione oblicze balsam, który ociera wszystkie moje  
boleści.*

Ukochani w Sercu Jezusowym Bracia i Siostry!

W tym krótkim rozważaniu pragniemy poznać jeden z aspektów przeżywania wiary przez o. Dehona a mianowicie „wynagrodzenie Sercu Jezusowemu za grzechy świata”. Usłyszane na początku słowa, pochodzące od Pana Jezusa, a przekazane św. Gertrudzie w prywatnym objawieniu, głęboko tkwiły w świadomości o. Dehona i były przez niego często wspominane. Potwierdzają one sens „wynagrodzenia”.

Kiedy słyszymy słowo wynagrodzenie, słusznie przychodzi nam na myśl skojarzenia z należną za coś zapłatą. Myślimy zazwyczaj o sprawiedliwym wynagrodzeniu za pracę, za jakąś usługę. Bulwersuje nas, kiedy w tym kontekście słyszymy o niesprawiedliwości, o zatrzymaniu zapłaty lub o oszustwie.

Ale czym jest wynagrodzenie Sercu Jezusowemu? Jakiej rzeczywistości dotykamy? Jest to rzeczywistość ludzkiego grzechu, ale także rzeczywistość nieskończonego Bożego miłosierdzia, które nie pozostawiło człowieka w straszliwym położeniu śmierci, wynikającym z odrzucenia Boga w grzechu, ale dało szansę na uniknięcie tego, na co sprawiedliwie człowiek zasłużył.

Bóg Ojciec jest tym, który z miłości do ludzi daje nam swego Jednorodzonego Syna, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Święty Jan mówi: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1J 4,10). Pierwsze więc źródło pojednania i wynagrodzenia za grzechy tkwi w Sercu Jezusowym. Chrystus jako pośrednik przychodzi nie po to by łagodzić „gniew Ojca”, ale po to, by przynieść pokój od Ojca dla wszystkich: sprawiedliwych i grzeszników. Więcej! Przynaglany miłością do Ojca i grzesznej ludzkości nie waha się ofiarować swego życia dla wynagrodzenia za grzech i przewyłączenia go<sup>1</sup>.

Czuł to doskonale o. Dehon kiedy pisał: *Czyniąc swój akt oddania się, Zbawiciel wydaje głośny okrzyk, który, powiada święty Paweł, przeniknie niebios. Był to okrzyk miłości, okrzyk Serca Jezusa. To było zdanie się Serca Jezusa na miłość i wolę swojego Ojca. My również zdajemy się na miłość Serca Jezusa przez profesję miłości ku Boskiemu Sercu. Wszystko jest w tej miłości, wszystko w tym oddaniu. Niech każdy z przyjaciół Serca Jezusowego powtarza je często, niech nie ma innej myśli, innego pragnienia<sup>2</sup>.*

Kiedy myślimy o wynagrodzeniu za grzech świata, winna nam towarzyszyć ciągle myśl o Bożej miłości. My, ludzie, nie jesteśmy w stanie sami wynagrodzić Majestatowi Bożemu za grzechy. Ale i warto uświadomić sobie, że Ofiara Pana Jezusa nie była li tylko sprawiedliwym pomszczeniem zniewag wyrządzonych Bogu przez ludzkość. Bóg chyba nie oczekuje „adekwatnej zapłaty” jak jakiś handlarz. Ci, którzy tak myślą powinni przypomnieć sobie przypowieść o synu marnotrawnym. Jest tam ukazany obraz Ojca Niebieskiego, który wybiega wzruszony naprzeciw syna, który „zaginął”, a „odnalazł się”. Jedynym więc wyjaśnieniem wynagrodze-

<sup>1</sup> Por. Andrea Tesserolo, *Teologia Serca Jezusowego*, Kraków 1997, s. 102.

<sup>2</sup> OSP II, 376

nia jest miłość Ojca, który nie zawahał się dać swojego Syna dla zbawienia świata i miłość Chrystusa, którego Serce chciało wybrać sposób najbardziej wspaniałomyślny, wyjść na przeciw krzyża dla osiągnięcia przez całą ludzkość Ojcowskiego przebaczenia.

Nikt z nas nie zna ogromu grzechów popełnionych przez ludzi przed nami, nikt nie potrafi przewidzieć ile jeszcze historia ludzkości przyniesie zła, ale jesteśmy w stanie odkryć w naszym własnym sumieniu grzech, który obraża Boga. Widzimy także zło, które dzieje się wokół nas. Mamy przed oczyma Chrystusa cierpiącego z miłości dla naszego zbawienia. Czyż te wszystkie obrazy nie składają nas do zjednoczenia się z Miłością Serca Jezusowego? Postawa zjednoczenia z kochającym Sercem Jezusa to nie jest jakieś rozrzewnienie uczuć. To zwrócenie się całym sobą do Boga Ojca i ofiarowanie mu razem z Panem Jezusem, w zjednoczeniu z Jego Mistycznym Ciałem – Kościołem, swego pełnego zaangażowania dla zbawienia siebie i innych.

O. Dehon pisał: *Chrystus jest doskonałym wynagrodzicielem. Z Nim, w Nim i przez Niego jesteśmy pomocnikami wynagrodzenia. Tylko Jezus jest prawdziwym wynagrodzicielem. Daje on nam możliwość złączenia naszych małych wynagrodzeń z Jego wynagrodzeniem. Środkiem do tego jest jedność z nim, naśladowanie Go, życie wewnętrzne, skupienie.*

Widzimy wyraźnie, że prawdziwe wynagrodzenie jest konsekwencją naszej osobistej postawy wiary. Jest odpowiedzią skruszonego serca daną Chrystusowi wzywającemu do łagodzenia boleści, które przeżywa widząc ludzki grzech.

Jak możemy wynagradzać? Wynagradzać, to oddawać się wszystkim pobożnym praktykom, do których zachęcała inna wielka mistyczka św. Małgorzata Maria Alacoque. To właśnie jej Pan Jezus objawił, że oczekuje od czcicieli swego Serca gorliwej modlitwy, adoracji Najświętszego Sakramentu, Godziny Świętej, aktów wynagrodzenia, a zwłaszcza Mszy Świętej i Komunii Świętej wynagradzającej w pierwszy piątek miesiąca. Ale samo odprawianie

pobożnych ćwiczeń byłoby jednak pewnym zubożeniem. Całe nasze życie, nie zaś tylko wyselekcjonowane praktyki winny być przepełnione duchem wynagrodzenia. Ofiary i cierpienia, związane z Najświętszą Ofiarą, dobrowolnie podejmowane umartwienia, cierpliwe znoszenie krzyża codzienności w łączności z krzyżem Chrystusa to wszystko ma wartość przebiegalną, jak uczy Pius XII w encyklice o Mistycznym Ciele Chrystusa<sup>3</sup>.

Św. Paweł zwracając się do mieszkańców Tesaloniki rozpoczął swój list słowami: „Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach, pomni przed Bogiem i Ojcem naszym na wasze dzieło wiary, na trud miłości i na wytrwałą nadzieję w Panu naszym Jezusie Chrystusie” (1 Tes 1,2-3). Słowa te, które możemy odnieść poniekąd i do nas samych i naszej postawy wiary, wskazują jeszcze na inne ważne elementy, bez których wynagrodzenie mogłoby stać się jakąś karykaturą. Jednym z nich jest miłość. Dzieło wynagrodzenia, jako że jest to dzieło wiary, bez uczynków wydaje się być martwe. Potrzebny jest trud miłości, a miłość jest trudem. Trzeba starać się żyć na co dzień miłością. Grzech jest brakiem miłości, a wynagrodzenie ma być czymś odwrotnym od grzechu<sup>4</sup>. Miłość odnosi się w pierwszym rzędzie do Boga i „polega na spełnianiu Jego przykazań” (1 J 5,3). W tej miłości nie może zabraknąć także drugiego człowieka-bliźniego. Dobrze życzyć wszystkim, być gotowym do służenia najbardziej potrzebującym, mieć uczucia i słowa przebaczenia dla czyniących nam źle i gardzących nami, to jest wielki trud miłości, ale i właściwa droga wynagrodzenia<sup>5</sup>.

Św. Paweł pisze jeszcze o wytrwałej nadziei. Ona potrafi czekać. Nie przestaje się modlić i czynić dobrze nawet, gdy nie widzi realnych efektów swojego działania. Gdy nie następuje oczekiwany

<sup>3</sup> Por. J. Gawel, *Sylwetka czciciela Serca Jezusowego*, Kraków 1998, s. 32.

<sup>4</sup> Por. Tamże, s. 33.

<sup>5</sup> Por. A. Tessarolo, dz. cyt. s. 102.

wzrost duchowy. Gdy osoby zbłąkane nie są wrażliwe na żadne wołanie. Pewnie potrzeba nam doświadczenia św. Moniki, która wiele lat ofiarowywała swoje modlitwy i cierpienia, by móc z godnością oglądać nawrócenie swego syna, św. Augustyna. Żadne modlitwy, żadne cierpienia, żadne czyny miłości dokonane w zjednoczeniu z Jezusem nie pozostają bezwartościowe w Bożych oczach, nawet wówczas, gdy zakryte są przed nami ich owoce.

Duch prawdziwego wynagrodzenia dobrze był rozumiany przez o. Dehona. Napisał on w swoim *Notatkach codziennych* pod datą 1 stycznia 1888 roku: *Świat potrzebuje drugiego odkupienia. Potrzeba dusz wspaniałomyślnych, które ofiarują się jako ofiary całopalne i my winniśmy w tym dawać przykład. To ofiar eucharystycznych pragnie Pan Jezus; nie tyle ofiar pokutnych, co ofiar miłości i oddania się samych siebie w ręce naszego Pana*<sup>6</sup>.

Potrzeba dusz wspaniałomyślnych... Czasy dzisiejsze, jakże podobne ze swoimi problemami do czasów o. Dehona zadają nam to samo pytanie, czy możemy powiedzieć o sobie, że jesteśmy duszami wspaniałomyślnymi, czy odpowiadamy swoją postawą wewnętrzną i zewnętrzną na wezwanie Jezusa do wynagrodzenia. Jakie konkretne formy powinna przyjąć nasze wynagrodzenie?

Módlmy się o miłość słowami św. Gertrudy: „O mój Zbawicielu, zapal me serce żarliwą miłością, którą Twoje Serce jest przepelnione; rozlej w moim sercu łaski z krynicy Twego Serca. Spraw, by moje serce było całkowicie zjednoczone z Twoim; aby Twoja wola była moją, a moja wola była wiecznie zgodna z Twoją, aby każde Twe pragnienie było normą wszystkich moich pragnień i każdego mojego działania. Amen”.

<sup>6</sup> NQ IV, 12.

ks. Ryszard Miś SCJ

## Sercanie – misjonarze miłości

### WSTĘP

Wyniesienie na ołtarze naszego Założyciela jest niewątpliwym zaszczytem i powodem do radości dla wszystkich wierzących, ale przecież w szczególny sposób dotyczy to nas, jego duchowych synów. Charyzmat czyli dar duchowy, jakim przez o. Leona Dehona został ubogacony cały Kościół jest niezwykle bogaty w treść i jest tak aktualny, że mimo upływu lat, ciągle ukazuje wierzącym najbardziej żywe i aktualne problemy Kościoła. Znalezienie właściwego miejsca w świecie tracącym poczucie wartości duchowych, szukanie odpowiedzi na zagrożenia moralne, jakie stają się coraz wyraźniejsze i coraz powszechniej odczuwalne, znalezienie właściwych dróg dotarcia do społeczeństw i narodów – to problemy aktualne dziś, ale doskonale znane też naszemu Założycielowi.

Był człowiekiem starannie wykształconym, niezwykle inteligentnym, otwartym na problemy współczesnego mu społeczeństwa i Kościoła, ale nade wszystko był człowiekiem wiary, widzącym w otaczającej go rzeczywistości pole działania, które Bóg otwiera przed człowiekiem. Był też człowiekiem czynu i świadomość faktu, że Pan wzywa go do pracy dla swego królestwa, nie pozwalała mu nigdy pozostać obojętnym na potrzeby człowieka i Kościoła. Jedną z największych była i wtedy i dziś potrzeba ewangelizacji świata. Nie dziwi więc fakt, że od samego początku Zgromadzenie przez

niego założone poświęca temu zaszczytnemu, ale ogromnie trudnemu zadaniu wiele sił i środków materialnych.

## ZASADNICZE KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI

O. LEONA DEHONA

Charakterystycznym rysem działalności o. Leona Dehona była jego wrażliwość na problemy społeczne i potrzeby duchowieństwa. Rozwijający się kapitalizm niósł ze sobą ogromne możliwości rozwoju, ale niesprawiedliwość, jakiej doświadczali robotnicy poruszała go do głębi i kazała szukać sposobów jej przezwycięzania. Duchowieństwo mogłoby być wielką pomocą w tej pracy, ale brakowało ludzi odpowiednio uformowanych. Stąd też jednym z głównych zadań założonego przezeń Zgromadzenia miała być troska o intelektualny i duchowy poziom formacji kapłanów. Wytaczając drogi swojemu Zgromadzeniu, o. Dehon widział swoich zakonników w krajach, gdzie Kościół cierpi, gdzie warunki są tak trudne, że nie ma ludzi chętnych do stawienia im czoła, gdzie sytuacja społeczna wymaga rozwiązań ewangelicznych – jednym słowem chciał ich mieć wszędzie tam, gdzie miłość Boga była lekceważona i obrażana. Misje były dla niego najlepszym terenem do realizacji charyzmatu księży-wynagrodzicieli, bowiem właśnie tam potrzeby społeczne, praca nad formacją duchowieństwa i ewangelizacja są największymi wyzwaniem dla Kościoła. Aktualności tej sytuacji nie trzeba uzasadniać, bo i dziś potrzeby krajów misyjnych są podobne, a ludzi, którzy gotowi są poświęcić się dla innych jest ciągle za mało.

## MISJE

Konieczność rozpoczęcia pracy misyjnej nie podlegała żadnej dyskusji. W planach Założyciela była ona czymś oczywistym i jedynym problemem było znalezienie odpowiedniego terytorium. Nie było to wbrew pozorom łatwe. Kiedy, po długich poszukiwa-

niach odpowiedniej propozycji, otworzyła się możliwość wysłania misjonarzy do Ekwadoru, było to dla niego znakiem opatrności Bożej. Ekwador nie był krajem, w którym chrześcijaństwo było by nieznane, ale rewolucyjne przemiany drugiej połowy XIX wieku bardzo boleśnie dotknęły i społeczeństwo i Kościół tego kraju, niestety nie bez winy duchowieństwa, które nie potrafiło stanąć w obronie prawdy i pokrzywdzonych ludzi. Dlatego też możliwość podjęcia pracy w takich trudnych warunkach była dla niego nieodpartym wyzwaniem. Tu można było realizować wszystko, w czym widział sens istnienia swojej rodziny zakonnej. Ponadto kiedy okazało się, że na wschodnich terenach kraju żyje ponad 200 000 Indian, do których nie dotarli jeszcze żadni misjonarze – o. Dehon był przekonany, że jest to niebywała szansa dla jego młodziutkiego Zgromadzenia. W 1888 roku do Ekwadoru wyjechali pierwsi misjonarze i rozpoczęli pracę misyjną. Objęli prowadzenie seminarium, przejęli opiekę nad dwoma szkołami i osiedlili się w pobliżu terenów zajmowanych przez pogańskie plemiona Indian. W 1893 roku o. Dehon wysłał pierwszych misjonarzy do Brazylii Północnej w celu objęcia opieką duszpasterską robotników w fabryce tekstyliów w Camaragibe (Recife). Potem otwiera następne misje: w 1897 w Kongo, Stanley Falls, w 1898 w Tunisie, w 1903 w Brazylii Południowej (wyspa Desterro, w stanie Santa Catarina) i w 1907 roku w Finlandii.

### DUCHOWOŚĆ MISYJNA

Patrząc na życie o. Dehona łatwo dostrzec, że jego fascynacja misjami stanowi bardzo znaczący element jego duchowego rozwoju. W swoim *Dzienniku* stwierdza: *od samego początku marzyłem o tym, aby (...) zostać zakonnikiem lub misjonarzem* (NHV I, 29). Kiedy w 1868 roku był już alumnem seminarium św. Klary w Rzymie, zapisał się do Dzieła Rozkrzewiania Wiary, by modlitwą i działaniem na rzecz misji wspomagać misjonarzy. Już jako Założyciel wspólnie

ty zakonnej często powtarzał, że misje są nieodłączne od dzieła wynagrodzenia. W *Dyrektorium* z 1908 roku mówi wyraźnie: „Gorący zapal kapłanów Najświętszego Serca wyrazi się szczególnie w pracy na dalekich misjach, gdzie jest więcej trudności i utraty życia niż w Europie. Gorąca miłość doświadcza się przez ducha poświęcenia”. W listach do misjonarzy również bardzo dobitnie podkreśla, że „ich życie jest życiem ofiary i wynagrodzenia, jak tego wymaga nasze powołanie” (*A mes missionnaires*, ADB 38/6). Deklaracją intencji, jakie nosił wobec założonej przez siebie wspólnoty zakonnej są słowa, które zamieścił w *Dzienniku* pod datą 5 listopada 1909 roku: „Pozostaje mi już niewiele lat życia i chcę jasno sprecyzować cel naszego drogiego Zgromadzenia, aby w późniejszym czasie nie zmieniło się jego ukierunkowanie. Cel jest podwójny: apostołat wynagrodzenia i misje”.

Konstatując fakt, że w początkowych latach istnienia Zgromadzenia, a dokładniej w latach 1888-1903, borykając się z ustawicznym brakiem kapłanów zdecydował się na wysłanie 55 misjonarzy do różnych krajów świata, trzeba powiedzieć, że jego umiłowanie misji nie było jedynie teorią.

## ZAKOŃCZENIE

Gdy, jako jego duchowi synowie stajemy przed faktem publicznego i uroczystego uznania jego zasług dla całego Kościoła, powinniśmy czuć się nie tylko dumni z przynależności do jego duchowej rodziny, ale przede wszystkim zobowiązani do realizowania jego charyzmatu, jego wizji życia zakonnego, życia Księzy Najświętszego Serca Jezusowego.

ks. Maciej Moskwa SCJ

## Ojciec Leon Dehon – wzorem umiłowania Kościoła i chrześcijańskich tradycji

Ojciec Leon Dehon pochodził z francuskiej zamożnej rodziny ziemiańskiej, zamieszkałej w północno-wschodniej Francji, w La Capelle. Jego matka, Adela Stefania, wychowana u sióstr Sacré Coeur założonych przez św. Magdalenę Zofię Barat, odznaczała się pobożnością, a ojciec Aleksander utracił wiarę jako młodzieniec podczas studiów w Paryżu. Stanowczy i ambitny ojciec marzył o karierze dla swego młodszego syna Leona. Najpierw umieścił go kolegium w Hazebrouck we Flandrii, prowadzonym przez księży, realizującym nauczanie średnie, oddalonym o 200 km od miejsca rodzinnego. Tu Leon jako 13 letni chłopiec 1856 roku, w noc wigilijną, w kościele kapucynów uświadomił sobie powołanie do kapłaństwa, a 1859 roku po zdaniu matury wyjawiał rodzicom tajemnicę wigilijnej nocy i wyraził chęć wstąpienia, do sulpicjanów w Paryżu. Ojciec kategorycznie się sprzeciwił, stwierdzając, że wyrazi na to zgodę, gdy Leon zostanie doktorem. Syn zgodnie z wolą ojca podjął w Paryżu studia prawa cywilnego, którego nie był entuzjastą. Postanowił jednak konsekwentnie dążyć do wyznaczonego celu, po uzyskaniu pełnoletniości i swobody działania. Po obronie doktoratu w 1863 roku, powrócił do swego domu rodzinnego w La Capelle. Przybył w towarzystwie swego bliskiego przyjaciela Leona

Palustre'a, z wykształcenia archeologa, z którym w czasie studiów dzielił wspólne mieszkanie. Teraz miał omówić z rodziną problem swego powołania, lecz ojciec i teraz nie zamierzał skapitulować. Palustre zaproponował wówczas Leonowi podróż do Ziemi Świętej, na którą ojciec wyraził chętnie zgodę, sądząc, że wpłynie ona na zmianę decyzji syna. Nie wpłynęła, lecz jeszcze bardziej utwierdziła go w kapłańskim powołaniu. Po powrocie z podróży, Leon 14 października 1865 roku opuścił Francję, patrząc na łzy rodziców żegnających go na peronie, którzy uważali, że tracą go na zawsze. Wyjeżdżał do Rzymu, by we Francuskim Seminarium rozpocząć drogę ku kapłaństwu. Studia w Kolegium Rzymskim, późniejszym Uniwersytecie Gregoriańskim, ukończył zdobyciem jeszcze trzech doktoratów: z teologii, prawa kanonicznego i filozofii. Po przyjeździe w 1868 roku święceń kapłańskich w Rzymie, powrócił do Francji, gdzie w Saint-Quentin został wikarym w bazylice. Nie marzył ani o karierze kościelnej, ani naukowej. Nie przyjął misji tworzenia uniwersytetu katolickiego w Lille, a po jego założeniu objęcia proponowanej mu w nim katedry filozofii. Poszukiwał innej drogi. W 1878 roku, składając w Saint-Quentin śluby zakonne, założył Zgromadzenie Księżąt Najśw. Serca Jezusowego. Ostatnie lata, po wypędzeniu z Francji w czasie prześladowań, spędził w domu zakonnym w Brukseli, gdzie zmarł w 1925 roku. Tam można jeszcze dziś zobaczyć jego skromną celę z żelaznym łóżkiem, żelaznym piecykiem, klęcznikiem, szafką z krucyfiksem i małym biurkiem.

Jedną z wielu pięknych cech, którymi wyróżniał się o. Leon Dehon, wartych podkreślenia, był szacunek dla chrześcijańskiego dziedzictwa oraz głęboka miłość do Kościoła. Dał temu wyraz już w młodości, kiedy podróżował, zwiedzał zabytki. Czynił to zawsze chętnie.

W czasie studiów w Paryżu odbył 1862 roku drugą już podróż na Wyspy Brytyjskie. Zdając relację w pamiętnikach wyznał: *Nie bez wzruszenia stąpałem po ziemi Irlandii, Irlandii katolickiej, wiernej swojej wierze. Irlandczycy to naród prawdziwie męczeński,*

zgnębiony, uciśniony i upokorzony przez heretycką Anglię, która zachowała aż do naszych czasów wobec swojej rzekomej córki całą sekciarską nienawiść Henryka VIII i Elżbiety (NHV 1, 104).

Podczas zwiedzania Grecji, w Termopilach zanotował: *Patriotyzm jest sprawą świętą. Z drżeniem patrzyłem na cisną łakę, gdzie walczył tak odważnie Leonidas. Wolę jednakże śmierć męczenników, ponieważ ich sprawa była daleko szlachetniejsza, bo była sprawą Bożą* (NHV 3, 47). Z przyjemnością, ciekawością i zainteresowaniem – jak stwierdza – zobaczyłem wszystko, co dotyczy sztuki i historii świeckiej, lecz byłem głęboko wzruszony zwłaszcza wtedy, gdy napotykałem na jakąś znaczną pamiątkę chrześcijańską, jak np. na ślady życia św. Dionizego w Atenach, czy św. Pawła na Areopagu i w Koryncie, św. Andrzeja w Patras. Tak miało się dzieć podczas całej mojej podróży: Pan Jezus udzielił mi tej łaski (NHV 3, 53).

Zwiedzając Ateny stwierdził, że *Harmonia, piękno form i logika szczegółów zdobywają wyobraźnię, a zarazem przekonywają rozum* (NQ 6, 10-35). Z punktu widzenia naturalnego dam palnę pierwszeństwa Atenom. Sztuka jest tam doskonała i tak delikatna. Jednak z punktu widzenia nadprzyrodzonego pierwsze miejsce przyznaję sztuce gotyckiej, która tak dobrze podnosi dusze. Ma ona w sobie tyle harmonii, śmiałości i wielkości. Jej wielkie sklepienia, smukłe iglice, posągi portali, przejrzystość witrażowych postaci – to wszystko natchnął chrześcijański ascetyzm. Sztuka gotycka zrodziła się z inspiracji czysto chrześcijańskiej. Wiercono, że została przyniesiona na ziemię przez aniołów.

Sztuce gotyckiej przyznawał pierwsze miejsce, nawet przed Bazyliką św. Piotra, która zachwycała go zawsze (NHV 3, 101-102).

Kończąc pobyt w Grecji, napisał: *Pójdziemy drogą pustynną z Egiptu do Palestyny. To właśnie droga patriarchów Jakuba, Józefa i jego braci. To również droga Sezostrysa, Aleksandra Wielkiego, kalifa Omara i Bonapartego. Przede wszystkim jednak jest to dro-*

*ga Świętej Rodziny, droga ucieczki do Egiptu. Dlatego jest to droga święta i święte na niej miejsca* (NHV 3, 139).

Ujrzawszy Jerozolimę, gdzie Jezus objawił swoją wielką miłość, oddając za nas życie, obaj modląc się upadli na kolana. W Bazylice Grobu Chrystusowego o. Dehon zauważył: *Przypisywałem zbyt wielką wagę archeologii; jednak dzięki Bogu, zwiedzałem modląc się i byłem raczej pielgrzymem niż turystą* (NHV 3, 149).

W Betanii przeżyli ewangeliczną scenę o wskrzeszeniu Łazarza. Wspominając ją po latach z ogromną szczerością wyznał: *Nie ma niczego tak wzruszającego, jak wspomnienia z Betanii. Zatrzymaliśmy się w górnej części wioski, przy drodze do Galilei, by czytając jedenasty rozdział Ewangelii św. Jana odtworzyć dramatyczną scenę, która miała tu miejsce, gdy Maria i Marta stawały kolejno przed Zbawicielem, a Pan Jezus widząc je płaczące, sam zapłakał myśląc, o swoim przyjacielu Łazarzu. Tu zrozumieliśmy głęboko tklliwość Serca Jezusa* (NHV 3, 173).

O Nazarecie napisał: *Jakież tajemnice miały miejsce w tej małej, uprzywilejowanej miejscinie! Święta Rodzina żyła tu tak długo! Pan Jezus, Jego święta matka i św. Józef przemierzali często te drogi, place i pola. Modlili się w synagodze, czerpali wodę ze źródła, kupowali dla siebie pożywienie na bazarze. Pragnąłbym żyć tu przez pewien czas, by rozmyślać do woli nad życiem ukrytym Świętej Rodziny* (NHV 4, 19).

Podziwiając urzekające widoki wokół jeziora Genezaret, stwierdził, iż *Chrystus Pan był rzeczywiście jednym z najwspanialszych artystów. W podziwu godny sposób wybrał to miejsce, podobnie jak szczęśliwy pobyt w Nazarecie, miejsca chrztu i czterdziestodniowego postu, Tabor, Getsemani, czy miejsce Wniebowstąpienia. Zwiedzanie tych miejsc błogosławionych i wzruszających jest dla dusz, które miłują rozmyślaniem, drogocenną łaską* (NHV 4, 14).

Opuszczając Ziemię Świętą z Palustre'em przez Hajfę, Tyr, Bejrut, wyspę Rodos, Efez, Konstantynopol, Morze Czarne, Budapeszt, Wiedeń dotarli do Strasburga. Tu, pomimo wcześniej zaplanowane-

go powrotu do Francji, Leon pożegnał się 10 czerwca 1865 roku ze swoim przyjacielem. Pod wpływem pielgrzymki zmienił decyzję i, ostatecznie przekonany o swoim powołaniu, udał się do Rzymu, gdzie pozostał 10 dni. Ten pierwszy pobyt w Wiecznym Mieście wywarł na nim wielkie wrażenie. Olśniony Rzymem napisał: *Była to nowa Jerozolima pełna życia, blasku i zmartwychwstania, podczas gdy stare Jeruzalem pozostawało pogrążone w smutku Męki i śmierci Zbawiciela* (NHV 4, 97).

Po wstąpieniu do Seminarium Francuskiego w Rzymie podczas studiów związał się uczuciowo z Wiecznym Miastem, lecz szczerze wyznawał: *Nie pociągała mnie już atrakcja nowości, nie wabiła sztuka. Rozkoszowałem się Rzymem, Rzymem chrześcijańskim, który przemawia do duszy umacniając w wierze i pobożności. Wdychałem jego woń miłą i krzepiącą. Pilem z jego świętych źródeł. Łączyłem się z jego duchem, duchem Kościoła, tzn. duchem wiary, apostołstwa i miłości. Grecy zdążyli do źródeł Hipokrene, by szukać poetyckiego natchnienia. Sądziłem, że igrzysk korynckich, gdzie miały miejsce napisy literackie, mogło rzeczywiście wywoływać wiele wspomnień poetyckich i budzić natchnienie. Rzym ma źródła czystsze i obfitsze. Są to jego sanktuaria i groby święte. Sama Ziemia Święta odżywa tu również przez wielkie relikwie Złóbka i Męki. Świętość i łaska promieniowały z postaci Zbawiciela. „Moc wychodziła od Niego” (Łk 6,19). Jednak cień apostołów również uzdrawiał chorych. W Rzymie jest coś więcej niż cień apostołów, są ich święte relikwie i chwalebne groby. Chodziliśmy z pobożnymi nawiedzeniami od Świętego Piotra do Świętego Pawła, od Świętego Pawła do Świętego Jana, od Świętego Jana do Świętych Apostołów; pamięć trudów tych męnych założycieli Kościoła ożywiała naszą gorliwość i ducha apostołskiego. Odwiedzaliśmy również groby męczenników: św. Ignacego, św. Sebastiana, św. Wawrzyńca, Katakumby, Panteon, by modlić się i rozważać; z tych świętych szczątków, a także z ziemi zroszonej ich krwią w Koloseum spływała łaska żarliwej miłości do Zbawiciela. Na koniec dodaję: Któż z miast może być porównane z Rzymem*

*co do jego uświęcającego wpływu! Zaiste jest ono przedstonkiem nieba. Dobrze tu żyć...* (NHV 4, 14).

Był jednym z 24 stenografów Soboru Watykańskiego I, wybranych z najzdolniejszych studentów z wszystkich seminariów rzymskich, i jednym z 4 wyznaczonych z Seminarium Francuskiego. Po ogłoszeniu 29 czerwca 1868 roku przez papieża soboru, codziennie przez godzinę uczył się stenografii. Wziął także udział w jego otwarciu 8 grudnia 1869 roku. Z dumą i entuzjazmem zdawał relacje swoim rodzicom z jego otwarcia. Chciał się z nimi podzielić radością płynącą z tej uroczystości, która wywarła na nim ogromne wrażenie. Zobaczył tłumy ludzi w bazylice i ponad 700 biskupów w kapach i mitrach, którzy do bazyliki przybywali w procesji, a na końcu papieża błogosławiącego członków soboru. Zajmowali oni miejsca w sali, otwartej na prawy transept bazyliki, aby ogromna rzesza ludzi mogła to zobaczyć. *Widok tej sali, obejmującej cały Kościół nauczający i bazyliki, gdzie tłum reprezentował Kościół nauczany, robił wrażenie większe niż można to wyrazić. Po złożeniu homagium papieżowi przez Ojców Soboru i wezwaniu przezeń Duchu Świętego, rozpoczęto śpiew Litanii do Wszystkich Świętych.*

Przy tej okazji pisze o. Leon Dehon: *Jakże to wzruszająca jedność Kościoła ziemskiego z Kościołem niebiańskim. Wszystkie spojrzenia nieba były zwrócone na Sobór, a cały Sobór wzywał żarliwie świętych w niebie wzruszonym brzmieniem głosów jego członków. Pięćdziesiąt tysięcy wiernych w Bazylice św. Piotra odpowiadało na śpiew litanii. Pisałem kilka razy, że to był najpiękniejszy dzień mego życia. Będąc świadkiem takiej manifestacji Kościoła Bożego, doświadcza się nowego i płomiennego zapалу do pracy dla nieba, którego Kościół widzialny jest tylko przedstonkiem* (NHV 4, 116-117).

Ileż miłości do Kościoła instytucjonalnego przebija z tych słów o. Dehona? Tą miłością obejmował przede wszystkim Ojca Świętego, z tej racji, że każdy papież jest następcą św. Piotra, któremu sam Chrystus, dał najwyższą władzę nad Kościołem, kiedy zwrócił

się do Szymona Apostoła, mówiąc: „Ty jesteś Piotr [czyli Opoka] i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie” (Mt 16,18-19).

Dlatego o. Dehon nazywał papieża Piotrem naszych czasów i słodkim Chrystusem na ziemi. Wsłuchiwał się z szacunkiem w jego głos, starał się spełniać nie tylko jego wolę, lecz także życzenia. Po spotkaniu z papieżem Leonem XIII na audiencji 6 września 1888 roku i jego słowach skierowanych do o. Dehona: „Wiem, że czynicie wiele dobra. Wasz cel jest bardzo piękny. Wynagrodzenie jest rzeczywiście konieczne. Głoście moje encykliki” (NHV 15,83), niezmordowanie propagował społeczną naukę Kościoła, sformułowaną przez tego wielkiego i świątłego papieża, w jego encyklikach, a zwłaszcza wydanej w 1891 roku w encyklice *Rerum novarum*. Propagował ją w książkach i realizował przez organizowanie robotników w celu samoobrony przed wyzyskiem fabrykantów.

Z ogromnym poddaniem przyjął także dekret Stolicy Apostolskiej z 8 grudnia, w Niepokalane Poczęcie NMP 1883 roku, o kasacie swego Zgromadzenia, które wówczas nosiło nazwę Oblatów Najśw. Serca Jezusowego. Napisał wówczas: *Bóg jedyny wie, ile naciępiąłem się w czasie tych dni śmierci! Nie mając jakiejś wyjątkowej łaski straciłbym rozum albo życie* (NQ 4, 23). ... *Śmierć byłaby czymś stokroć mniejszym. Wszystko jest zrujnowane i zniszczone: honor, włożone finanse, nadzieja i coś więcej, czego nie jestem w stanie wyrazić. Lecz czymże jest to wszystko? To, co mnie dręczy bardziej niż wszystko inne, to myśl, od której nie mogę się uwolnić, że Pan Jezus pragnął tego dzieła, a ja unicestwiłem je przez moje niewierności* (z listu do bpa Thibaudiera).

Pomimo ogromnego bólu, poddał się decyzji Stolicy Apostolskiej, bez szemrania i sprzeciwu, poszukując winy tylko w sobie samym. Z szacunkiem odnosił się do biskupów, nawet pomimo ich nieżyczliwości. Należną część oddawał także biskupowi Odonowi Thibaudierowi, który, chociaż życzliwy i przekonany o jego

niewinności, nie przerwał swoim autorytetem obelg rzucanych na jego osobę przez różne środowiska.

W 1880 roku w konferencji do swoich nowicjuszy wyraził o. Dehon ból swego serca z powodu postępowania biskupa, a także uczynił wobec niego akt wierności i miłości w następujących słowach: *Módlmy się za biskupa, aby uczynił z nas to, czego Jezus chce. Bóg objawia podwójną wolę: jedną, którą chciałby, aby była spełniona, a drugą, którą reprezentują przełożeni, kiedy się mylą. Cokolwiek zadecyduje biskup, my będziemy posłuszni, a jego wola będzie dla nas zawsze wolą Boga* (Cahier Falleur 28 i 30). Tę miłość wobec swego biskupa zachował również po kasacie 8 grudnia 1883 roku przez Stolicę Apostolską swego zgromadzenia, zwanego Oblatami Najśw. Serca Jezusowego, do czego przyczynił się bp Thibaudier przez niezbyt rozważne działanie. Trzeba jednak stwierdzić, że biskup naprawił swój błąd, interweniując u Stolicy Apostolskiej, która 28 marca 1884 roku przywróciła Zgromadzenie do życia pod nazwą Księży Najśw. Serca Jezusowego. Postawa szacunku i miłości o. Dehona wobec biskupów wynikała z głębokiej wiary i żywej świadomości, że z woli samego Chrystusa są oni następcami apostołów.

W tych obecnych czasach zawirowań, czasach trudnych dla chrześcijaństwa, kiedy neguje się nie tylko jego podstawowe wartości, lecz także przykazania Boże, kiedy zrównuje się grzech z cnotą w imię wynaturzonej tolerancji, kiedy związkom homoseksualistów i lesbijek nadaje się prawa przysługujące naturalnemu małżeństwu mężczyzny i kobiety, kiedy walczy się bezskutecznie o wprowadzenia Boga do preambuły Konstytucji Europejskiej, kiedy nie dopuszcza się do wyboru katolika na przewodniczącego jednej z komisji europejskich za jego szczere wyznanie katolickich przekonań i zasad moralnych, kiedy ośmiesza się i w sposób bezpardonowy krytykuje się, nie mając rozumnych podstaw, Kościół i papieża – wzorem dla nas katolików wobec chrześcijaństwa w różnych jego aspektach, wobec jego wielowiekowych tradycji i wobec Kościoła, do którego powołał nas Chrystus, niech będzie postawa o. Leona Dehona. Amen.

ks. Dariusz Mroczek SCJ

## Powołanie o. Leona Dehona

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry! Każde powołanie jest indywidualną drogą odpowiedzi na wezwanie Boga. Gdybyśmy zapytali kilku powołanych osób jak wyglądała ich droga, usłyszelibyśmy różne historie. Przyjrzyjmy się zatem jednej z nich. Jest to historia powołania zakonnego Założyciela księży sercanów – o. Leona Dehona.

Każdemu powołaniu towarzyszą osoby, które wywierają wpływ na odczytanie wołania Bożego. Niewątpliwie pierwsze wskazówki przekazali mu rodzice. Na całą duchowość Założyciela miała bardzo duży wpływ jego mama, Adela Stefania Vandelet. Wychowała się ona w instytucie zakonnym, gdzie był bardzo żywy kult Najświętszego Serca Jezusowego. Zapewne chciała poświęcić się życiu zakonnemu, lecz okoliczności życiowe sprawiły, że musiała pozostać w domu rodzinnym. Swoją pobożność uzupełniała głębokim życiem wewnętrznym. Rozpoczęła je dość wcześnie. Jako młoda dziewczyna poświęciła się całkowicie Maryi, a także praktykowała nabożeństwo do Serca Jezusowego i Dzieciątka Jezus. Sam o. Leon tak się o niej wyraził: *Piękna dusza mojej matki przenikała stopniowo moją duszę*. Lata, które przeżył pod opieką matki, były naznaczone radością modlitwy, wrażliwością na piękno liturgii, zafascynowaniem sprawami Bożymi i kościelnymi, wrażliwością na ubogich. Z perspektywy czasu o. Leon napisał o tamtym okresie, że było to *pierwsze ziarno powołania*.

Ale zazwyczaj tak bywa, że nie wszystko w życiu przebiega pięknie i bez przeszkód. O ile ze strony mamy mógł liczyć na wsparcie, tak ze strony taty spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem. Aleksander Juliusz, bo takie imiona nosił jego tata, był religijnie obojętny. Wprawdzie z wychowania rodzinnego zachował równowagę ducha i dobroć, to będąc w kolegium zaniechał praktyk życia chrześcijańskiego, zachowując jednak dla nich szacunek i uznanie. Dla Założyciela oziębłość religijna ojca była poważną sprawą. Jak sam wyznał: *Modliłem się za ojca również i ja od momentu, kiedy zacząłem pojmować sprawy wiary. Ileż razy w kolegium, a szczególnie w Rzymie, przylapywałem się na wylewaniu łez, modląc się o jego zbawienie*. Kiedy ojciec usłyszał, że syn chce wstąpić do seminarium, zdecydowanie się temu sprzeciwił. Pragnął osiągnąć, poprzez wykształcenie syna, wysoką pozycję.

To wszystko jednak nie wpłynęło na zmianę decyzji Leona. Przypomniawszy sobie tę szczególną noc Bożego Narodzenia 1856 roku, kiedy jako trzynastoletni chłopiec przeżył jedno z największych doświadczeń duchowych swego życia. Po latach tak wspomina: *Chrystus skłonił mnie z mocą, abym mu się poświęcił. Działanie łaski było mocne. Przez dłuższy czas pozostawałem pod wrażeniem, że ta święta noc była początkiem mojego nawrócenia*. Było to jego pierwsze, pewne wezwanie do kapłaństwa. I pomimo trudności, jakie przed nim postawił jego ojciec, nie poddał się zwątpieniu. Wiedział, że Pan Bóg potrafi pisać prosto na krzywych liniach. I nie mylił się. Ojciec, chcąc zmienić decyzję syna, zaproponował mu podróż na Wschód. Myślał, że będzie to dobra okazja, by zmusić go do zmiany planów. Jednak w planach opatrności Bożej była to dobra okazja, by utwierdzić go w swym przekonaniu. Rozpoczął, wraz ze swoim przyjacielem Leonem Palustre'em, długą, dziewięciomiesięczną podróż. Poprzez Szwajcarię, Włochy, Grecję i Egipt dotarli do Palestyny. Podróż ta zamieniła się w pielgrzymkę, w czasie której Leon podjął już decyzję, by pójść za głosem powołania. Wracając do La Capelle, zatrzymał się po drodze w Rzymie. W cza-

sie dziesięciodniowego pobytu został przyjęty na audiencji przez papieża Piusa XI. Była to kolejna osoba, którą Boża opatrzność postawiła na drodze powołania Leona. Papież bowiem, kiedy usłyszał o jego planach pójścia za głosem powołania, zaproponował mu wstąpienie do Francuskiego Seminarium w Rzymie. Skontaktował go również z przełożonym seminarium ks. Freydem, ze „świętym”, jak go nazwał. Tego kapłana o. Leon wybrał na swojego kierownika duchowego. Prowadził go przez lata seminarium i swoją pobożnością oraz zjednoczeniem z Bogiem miał ogromny wpływ na duchowe i kapłańskie ukierunkowania o. Leona. Jak sam napisał: *Kierownictwo duchowe ks. Freyda było jedną z wielkich łask mojego życia.*

Od chwili, kiedy jesienią 1865 roku podjął decyzję wstąpienia do seminarium, zapanował w jego duszy spokój. Wracał jednak do domu z drżącym sercem. Wiedział, że oczekiwały go przykrości nie tylko ze strony ojca, lecz także i matki, która chociaż była bardzo religijna, bała się utracić syna. *Miałem przykre scysje z moimi rodzicami. Ojciec bardzo cierpiał z powodu mojej decyzji... Rozwiewały się wszystkie jego marzenia... Matka, na której pomoc liczyłem całkowicie, niespodziewanie zupełnie mnie opuściła. Sama pobożna, pragnęła abym i ja był pobożny, przerażało ją jednak kapłaństwo. Sądziła, że przestanę należeć już do rodziny i że mnie utraci. Musiałem uczynić twardym serce, by oprzeć się wszelkim atakom, przez które musiałem przejść. Czasem byłem twardy dla moich rodziców. Było to jednak konieczne. Powiedziałem im, że jestem dorosły i chcę być wolnym. Wreszcie doszło do zgody. Pozwolili na mój wyjazd, lecz sceny z płaczem powtarzały się często.*

Tak oto 25 października 1865 roku Leon wstąpił do Seminarium Francuskiego św. Klary w Rzymie. Miał 22 lata. Został mu przydzielony mały i pusty pokój na poddaszu. Zewnętrznie nie było w tym nic pociągającego, mimo to Leon był wewnętrznie szczęśliwy. Kroczył już bowiem ku upragnionemu od tylu lat celowi – ku kapłaństwu.

ks. Włodzimierz Płatek SCJ

## Dzień modlitw o nowe powołania do Zgromadzenia Księży Sercanów 14 marca

### 1. WSTĘP DO MSZY ŚW.:

14 marca 1843 roku przyszedł na świat nasz Założyciel – o. Leon Dehon. Dla Zgromadzenia jest to dzień modlitw o nowe powołania. Prosząc o nowych zakonników i kapłanów, prosimy również, by te powołania były wartościowe, dobre. Chcemy, by powołani byli dobrymi ludźmi – by byli świętymi.

Nie jest to błaha sprawa, bo przecież przyszłym zadaniem powołanych nie będzie tylko wytrwanie w świętości, ale także prowadzenie do niej innych, a trudno prowadzić innych, będąc samemu ślepy.

### 2. KOMENTARZ DO CZYTANIA:

Dzisiejsza liturgia mówi o rzeczywistości bardzo nam bliskiej – o grzechu. Prorok Izajasz przekazuje nam od Boga, radosną wieść: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna” (Iz 1,18). By się tak stało, trzeba spełnić trzy warunki: obmyć się, oczyścić i czynić dobro (por. Iz 1,16-17).

### 3. KOMENTARZ DO EWANGELII:

Z ust Jezusa padną twarde słowa: „Największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (Mt 23,12). Jezus był nauczycielem i sługą. Życie zakonne, kapłaństwo również ma być służbą Bogu i człowiekowi. Wsłuchajmy się uważnie w słowa Chrystusa, byśmy w naszej codzienności nie ulegali pokusie pychy i obłudy.

### 4. ZAKOŃCZENIE MSZY ŚW. – ROZESŁANIE:

Czas powrócić do domu, do bliskich i żyć usłyszonym słowem Bożym — dzielić się Chrystusem, który żyje w nas. Miejmy dość odwagi, płynącej z wiary, ażeby dobrze realizować własne powołanie. Niech przyjęcie Bożego błogosławieństwa będzie dla nas umocnieniem. Pamiętajmy o nieustannej modlitwie za kapłanów i w intencji nowych powołań kapłańskich, zakonnych, misyjnych.

### 5. PROPOZYCJA HOMILII:

#### **Bóg ma dla Ciebie niezwykły plan**

„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa; On nappełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1,3-5).

„Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam technię i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam” (2 Mch 7,22).

„Zanim ukształtowałam cię w łonie matki, znałam cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłam cię, prorokiem dla narodów ustanowiłam cię” (Jr 1,5).

Warto przeczytać te teksty kilka razy i zatrzymać się nad nimi, aby dotknęły głębin twojego serca. Mogą one nadać nowy sens

i twojej przyszłości lub radykalnie ją zmienić. W świetle tych słów spójrz z wiarą na historię swojego życia. Jeremiasz przekazuje nam słowa, które skierował do niego Bóg, objawiając mu jego życiowe powołanie. Są to więc słowa, które należy traktować bardzo serio – są prawdziwe, wypływają z najczystszej źródła. Jeremiasz był, jak wielu z nas, zaaferowany problemami codzienności. W tę jego szarą rzeczywistość, w sposób niezwykle delikatny, szanujący wolność człowieka, wkracza Bóg, który mówi: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię...” (Jr 1,5) – i przewidziałem dla ciebie specjalną misję. Tak mówi Bóg. Zatrzymaj się i zastanów nad tym. Zabierz te słowa na osobistą modlitwę. Spotkaj się z Jezusem w sakramencie pokuty, przyjmij Go w Komunii św. i nie żałuj czasu na modlitwę, aby lepiej usłyszeć to, co Jezus mówi do ciebie.

Pan Jezus ma dla każdego człowieka najwspanialszy życiowy plan. Aby ten mógł go zrealizować, został wyposażony w szczególne charyzmaty. Jest to podstawowa prawda dotycząca ciebie i mnie: Pan Jezus dał ci życie i konkretne zadanie do spełnienia i pragnie, abyś to swoje powołanie odczytał i zaakceptował. Może to być powołanie do stanu małżeńskiego, duchownego albo do pełnienia służby społecznej w oświacie, medycynie, kulturze, polityce...

Odczytanie swojego powołania jest trudnym i długim procesem. Pierwsza myśl o powołaniu do kapłaństwa czy życia zakonnego może zrodzić się po spotkaniu z jakimś misjonarzem, księdzem czy siostrą zakonną. Jak często odkrycie powołania szokuje. Plan Boży ma jednak głębsze i bardziej tajemnicze korzenie. Niektórzy ludzie „od zawsze” wiedzieli, jakie jest ich powołanie i pragnęli zrealizować je, od swych najmłodszych lat, ale dla większości jest ono czymś, co zaskakuje, zadziwia lub budzi niepokój. Ale także i w takich sytuacjach Bóg mówi nam, że powołanie jest czymś, co od zawsze było Jego zamiarem wobec nas – zanim przyszlismy na ten świat. Bardzo ważna jest codzienna modlitwa o odczytanie drogi swojego powołania. Trzeba z wielką ufnością powierzać Jezusowi wszystkie swoje rozterki i prosić o właściwe odczytanie

Jego woli. Jeżeli jest to powołanie do małżeństwa, to trzeba zacząć modlić się codziennie o dobrego współmałżonka.

Jako kapłan stosunkowo często spotykam ludzi, którzy są w różnym wieku, i przyznają, że zmarnowali swoje powołanie do kapłaństwa lub życia zakonnego, że nie mieli odwagi, że nikt im nie pomógł, że zagłuszyli ten głos, który potem znowu się odezwał... Warto więc iść dalej i próbować zrozumieć zamysł Boży względem własnego życia.

Do naszej natury należy to, że skupiamy się najczęściej na małych, ludzkich planach. Wzorce naszej przyszłości narzucają nam inni: rodzice, świat czy telewizyjni bohaterowie. Ślepe naśladownictwo i posłuszeństwo czy uleganie modzie ogranicza wolność naszego wyboru. Spójrzmy na biblijne przykłady: Abraham, skupiony na swoim małym, ludzkim planie, śmieje się z Bożej nowiny: moja żona jest w podeszłym wieku, innymi słowy: to o czym mówisz, jest niemożliwe. Mojżesz broni się przed zleconym przez Boga zadaniem: Nie umiem mówić (por. Wj 4,10-13), inaczej: nie jestem w stanie wypełnić misji, którą mi powierzasz. Jonasz robi wszystko, aby uciec przed Bogiem i Jego wołaniem. Zdaje się mówić: daj mi spokój, mam wiele swoich pomysłów. Również prorok Izajasz broni się, mówiąc: Panie Zastępów, jestem człowiekiem o nieczystych wargach (por. Iz 6,5), inaczej: „Nie jestem godzien, aby pełnić to, do czego mnie powołujesz”. Naszego Założyciela, o. Dehona spotykały trudności ze strony bliskich. Rodzice zaplanowali dla niego świetlaną przyszłość, o kapłaństwie nie było mowy. Czyż nie rozpoznajesz w tych wypowiedziach, sytuacjach swoich wymówek czy wątpliwości?

Popatrz, jak Bóg odpowiada powołanym, kiedy każdy z nich chce zbyć Jego zaproszenie, odwołując się jedynie do własnego doświadczenia. Kiedy Abraham i Sara wyśmiewają myśl o narodzeniu dziecka z powodu ich podeszłego wieku, Bóg pyta: Czy jest coś niemożliwego dla Boga? (por. Rdz 18,14). I konsekwentnie ponawia swoją obietnicę. Także Mojżeszowi stawia pytanie: Kto stworzył język? (por. Wj 4,11) i ponawia swój rozkaz, mówiąc: Idź, Ja będę z tobą. Długą i trudną lekcję przechodzi Jonasz, zanim wypełni

rozkaz Boga. Izajasz doświadcza oczyszczenia swoich ust i ocho-  
czo podejmuje misję. Podobnie jest z apostołami i uczniami. Kar-  
ty Ewangelii nie opisują ich sprzeciwu, ale z tego, co mówi Chry-  
stus, wnioskujemy, że nawet wtedy, kiedy nie wyrażali na zewnątrz  
swoich wątpliwości, gościły one w ich sercach. Zapewne dlate-  
go Jezus mówił: „Kiedy was ciągnąć będą do synagog, urzędów  
i władz, nie martwcie się, w jaki sposób albo czym macie się bronić  
lub co mówić, bo Duch Święty nauczy was w tej właśnie godzinie,  
co należy powiedzieć” (Łk 12,11-12). Czy wzięli sobie do serca to za-  
pewnienie? A o. Dehon wiarą i całkowitym zaufaniem Bogu poko-  
nywał trudności, które pojawiały się na jego drodze do kapłaństwa  
i życia zakonnego. Tak czynił całe życie, mówiąc za Jezusem *Ecce*  
*venio* i za ukochaną Matką Niebieską *Ecce Ancilla*.

Jest jeszcze jeden przepiękny fragment w Piśmie Świętym, któ-  
ry pomoże ci inaczej spojrzeć na Pana Boga i powołanie. Bóg mówi  
o narodzie wybranym, ale słowa te odnoszą się do każdego z nas:  
„Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego we-  
zwałem z Egiptu. Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili  
ode Mnie, składali ofiary Baalom i bożkom palili kadzidła. A prze-  
cież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona brałem; oni zaś  
nie rozumieli, że przywracałem im zdrowie. Pociągnąłem ich ludz-  
kimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten,  
co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu  
i nakarmiłem je” (Oz 11,1-4). Czyż może być piękniejszy sposób uka-  
zania Jego troski i miłości do każdego z nas? Czyż możemy czytać  
te słowa bez spojrzenia na nasze minione lata życia? Czyż wnioski,  
które wzruszają, nie nasuwają się same? Bóg strzegł mojego życia  
z czułością, cierpliwością, przebaczeniem, miłością – niewątpli-  
wie z niezachwianą nadzieją, że w jakiś dzień poznamy to wszyst-  
ko, co dla nas uczynił, i powrócimy do Niego.

Odpowiedz szczerze, czy kiedykolwiek wzięłeś pod uwagę  
to, że obok twojego małego, osobistego planu życia istnieje ten,  
jaki ma dla ciebie Bóg, twój kochający Ojciec. Plan, który istnieje

od wieków i jest przygotowany wyłącznie dla ciebie. Bóg bardzo delikatnie prowadzi cię różnymi ścieżkami, bez zmuszania, bez burzenia twojej wolności. Bóg wie, co kryje się w sercu człowieka. Jego nie można oszukać – nikt z nas nie jest dla Niego niespodzianką. Jeśli więc chcesz wiedzieć, jaki jest Boży plan wobec ciebie, zacznij gorliwie się modlić o rozpoznanie i odczytanie znaków, gdzie cię one prowadzą. Otwórz swoje serce i umysł. Nie bądź tym, który ma oczy wiary, aby patrzeć, a jednak nie widzi. Nie bądź tym, który ma uszy wiary, aby słuchać, a jednak nie słyszy. Swoim przewodnikiem uczyni Ducha Świętego – On cię wszystkiego nauczy.

Amen.

## 6. PROPOZYCJA ADORACJI:

### **Wprowadzenie:**

Jezu, utajony w tym Najświętszym Sakramencie Miłości, przypadająca kolejna rocznica urodzin naszego Założyciela, o. Leona Dehona, staje się okazją do uwielbienia Cię i dziękczynienia za dar Jego życia. Dzięki Twojej łasce-charyzmatowi założył Zgromadzenie, które trwa do dziś i pełni w Kościele ważną misję: uczy kochać porzuconą Miłość, Boskie Serce Jezusa, wynagradzać za grzech, który niszczy życie. Nie jest to łatwe zadanie, dlatego potrzeba dużo Bożej łaski. Wierzimy, że o. Dehon jest przy Twoim Sercu, któremu powierzył całe swoje ziemskie życie i wybłaga nam, Zgromadzeniu, to wszystko, o co prosimy. Dziś w naszej modlitwie chcemy zatrzymać się nad tajemnicą powołania.

Czym jest powołanie? To pytanie bardzo często nurtuje człowieka, który odczuwa w sercu pragnienie pójścia za Jezusem drogą bardziej radykalną niż kroczą inni.

**Pieśń:** *Stanąć przed nowym dniem...*

### **Powołanie jest tajemnicą**

Każde powołanie w swojej najgłębszej warstwie jest tajemnicą – jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka... Powo-

łanie jest tajemnicą Bożego wybrania: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). „I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga – jak Aaron”. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię (...), prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1,5) – te natchnione słowa muszą przejąć głębokim drżeniem każdą duszę. Dlatego też, gdy w różnych okolicznościach mówimy o powołaniu, winniśmy czynić to w postawie głębokiej pokory, świadomi, że Bóg nas „wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski” (2 Tm 1,9). Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzkie słowa nie są w stanie udźwignąć ciężaru tajemnicy, jaką niesie w sobie kapłaństwo.

Po pięćdziesięciu latach kapłaństwa Jan Paweł II stwierdził, że powołanie jest tajemnicą. Jeśli zatem ktoś na początku drogi życia powołaniem chce mieć całkowitą pewność, popełnia zasadniczą pomyłkę. Na tej drodze potrzeba zawierzenia, zaufania, postawienia stopy na głębinie, pójścia w nieznane.

**Kanon:** *Nie bój się, wypłyn na głębie, jest przy Tobie Chrystus.*

### **Powołanie to marzenie Boga o człowieku**

Bóg nie pozostawia człowieka jego własnemu losowi. On wybrał każdego z nas, i pokochał zanim jeszcze się urodziliśmy, zanim pomyśleli o nas nasi rodzice, zanim nas zobaczyli i pokochali. Kochający Bóg przygotował dla nas konkretny plan życia. Ten Boży zamysł jest dostosowany do naszej historii, możliwości, aspiracji i uzdolnień – i stanowi dla każdego szansę osiągnięcia pełni radości. Nikt z nas nie potrafi własną mocą i mądrością wyznaczyć sobie równie głębokiego i fascynującego projektu życia, gdyż nikt z nas nie zna siebie, ani nie potrafi pokochać samego siebie aż do tego stopnia, co Bóg. Tylko On do końca rozumie tajemnicę naszych serc, myśli i marzeń – i tylko On potrafi pokochać nas miłością zbawiającą i przemieniającą nas w nowych ludzi: świętych, sil-

nych i szczęśliwych. Dlatego warto słuchać bardziej Boga niż ludzi. Warto też słuchać bardziej Boga niż samego siebie, niż własnego ciała, własnych przekonań, emocji czy marzeń. Powołanie jest myśłą opatrnościową Stwórcy względem każdego stworzenia – jest Jego ideą, projektem, jakby pewnym marzeniem, które jest w sercu Boga: marzeniem Boga o człowieku.

**Tekst czytany z podkładem muzycznym:** Ważne jest odkrycie, kto marzy. O człowieku wielu marzy: producenci kosmetyków, telefonów komórkowych, dyrektorzy zakładów mięsnych, dyktatorzy, producenci reklam, diabeł. Oni wszyscy o nas zabiegają, chcą nas pozyskać, kuszą... Dlaczego ich marzeń nie warto spełniać? Bo oni nie kochają nas! Oni są interesowni w miłości, egoistyczni. Kto z nich oddałby za nas życie?

Bóg natomiast kocha i marzy z miłością. Marzy, na jakiej drodze, w jakim stanie życia człowiek może być szczęśliwy i do szczęścia innym dopomóc. Marzy, gdzie człowiek będzie miał idealne warunki, aby się osobiście uświęcić i gdzie jak największej grupie ludzi do uświęcenia dopomóc. Tutaj możemy sobie wyobrazić, jaki byłby świat gdyby nie było na przykład: św. Franciszka z Asyżu, o. Dehona, Matki Teresy, Jana Pawła II... Bez mojej odpowiedzi, świat może być również dziwny...

Stwórca wie najlepiej, czego potrzebuje stworzenie. On najlepiej je zna. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię – mówi Bóg – prorokiem dla narodów ustanowiłem cię”.

**Kanon:** *Pan jest mocą swojego ludu...*

*(Tekst czytany przez kilka osób)*

Fałszywe obrazy Boga mogą niekiedy tłumaczyć określony „ateizm”, albo obojętność wobec Boga, jeśli chodzi o powołanie.

– Bóg-nauczyciel szkolny: Jeśli nie realizuję prawa Bożego, spodziewam się „łania po łapach”, które ma doprowadzić mnie do porządku. Skutek: żyję w ciągłym lęku przed nieczynieniem tego, czego On ode mnie oczekuje.

– Bóg-mściciel: Boję się zemsty Boga, ponieważ czegoś Mu odmówiłem. Często słyszymy: co ja zrobiłem Bogu, że mnie to spotyka? Oznacza to, że zrobiłem coś złego lub niewłaściwego.

– Bóg-prawodawca: Bóg nie zamyka się jedynie w nakazach lub zakazach. Tymczasem ktoś może twierdzić: chodzę do kościoła w niedzielę, do spowiedzi raz w roku – jestem dobrym chrześcijaninem.

– Bóg-tyran: to taki, który przymusza człowieka. Mówimy wtedy: muszę zrobić to czy tamto... Muszę wybrać taką drogę, ponieważ Bóg mnie do tego przymusza, a z takim Bogiem się nie dyskutuje. Tak dochodzimy do pojęcia woli Bożej, która byłaby narzucaniem czegoś siłą – bez brania pod uwagę naszej wolności.

– Bóg-tolerancyjny staruszek – przymyka oczy na wszystko, co człowiek robi negatywnego – pod pretekstem swojej miłości.

– Bóg daleki: Jest bardzo daleko i nudzi się na swojej chmurze, mało zainteresowany naszym życiem. Niekiedy objawia swoją wolę względem nas, a potem zostawia człowieka samemu sobie – niech sobie jakoś radzi...

**Czyta Kapłan:** Ktoś wierzący w takiego Boga nie będzie w stanie Go pokochać. Nie chce się spełniać marzenia takiego Boga. Nie interesuje nas powołanie udzielone przez takiego Boga. Jaki zatem jest Bóg? Rozeznawanie powołania należy rozpocząć od takiego pytania – od pytania o wiarę.

**Kanon:** *Pan mnie strzeże...*

### **Odpowiedź z miłości**

Odpowiedź z miłości dał w swoim życiu o. Leon Dehon: niósł nadzieję, pomagał ludziom potrzebującym, dużo czasu poświęcał modlitwie. Czynił to wszystko, bo kochał. Współcześnie żyjący ks. Guy Gilbert w książce *Bóg, moja pierwsza Miłość* tak pisze o swoim powołaniu: „Pewnej nocy w Paryżu miało miejsce zdarzenie, które okazało się fundamentalne w moim życiu. Wracałem ze spotkania z młodzieżą, kiedy zauważyłem na brzegu chod-

nika dwunastoletniego chłopca. Pytam go, co robisz tu o 2 w nocy? Z ogromnym smutkiem na twarzy mówi mi: «Nie chce wracać więcej do domu, ponieważ jem tam z miski psa». Tej nocy przyjąłem Alana i mieszkał w moim domu 7 lat. Pewnego dnia powiedział do mnie: jest to piękne, że wyciągnąłeś mnie z błota, ale czy możesz się zająć także moimi przyjaciółmi, którzy mieszkają na ulicy? I tak oto stałem się księdzem ulicy, nie chcąc tego ani nie szukając.

Moje ojcostwo nie jest fizyczne i równocześnie jakimś takim jest, bo przygarniam licznych młodych, których nie zrodziłem, i pomagam im wzrastać, dla nich wylewając pot mojego ciała i mojego serca, aby mogli znaleźć drogę miłości – jedyną drogę życia. To jest piękne ojcostwo. Gdy miałem 13 lat, Bóg stał się pasją mojego życia. Bez tej pierwszej i jedynej Miłości, nic nie stałoby się możliwe”.

**Pieśń:** *Pan, kiedyś stanął nad brzegiem...*

### **Litania do Chrystusa Kapłana i Żertwy**

Kyrie elejson – *Chryste elejson, Kyrie elejson.*

Chryste, usłysz nas — *Chryste, wysłuchaj nas.*

Ojczy z nieba Boże – *zmiłuj się nad nami.*

Synu, Odkupicielu świata, Boże,

Duchu Święty, Boże,

Święta Trójco, jedyny Boże,

Jezu, Kapłanie na wieki, *zmiłuj się nad nami.*

Jezu, nazwany przez Boga Kapłanem na wzór Melchizedeka,

Jezu, Kapłanie, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą,

Jezu, Kapłanie wielki,

Jezu, Kapłanie z ludzi wzięty,

Jezu, Kapłanie dla ludzi ustanowiony,

Jezu, Kapłanie naszego wyznania,

Jezu, Kapłanie większej od Mojżesza czci godzien,

Jezu, Kapłanie prawdziwego przybytku,

Jezu, Kapłanie dóbr przyszłych,

Jezu, Kapłanie święty, niewinny i nieskalany,  
 Jezu, Kapłanie wierny,  
 Jezu, Kapłanie miłosierny,  
 Jezu, Kapłanie dobrotczywny,  
 Jezu, Kapłanie pałający gorliwością o Boga i ludzi,  
 Jezu, Kapłanie na wieczność doskonały,  
 Jezu, Kapłanie, który wszedłeś do nieba,  
 Jezu, Kapłanie, siedzący po prawicy Majestatu na wysokości,  
 Jezu, Kapłanie wstawiający się za nami przed obliczem Boga,  
 Jezu, Kapłanie, któryś nam otworzył drogę nową i żywą,  
 Jezu, Kapłanie, któryś umiłował nas i obmył od grzechów Krwią  
 swoją,  
 Jezu, Kapłanie, któryś siebie samego wydał jako ofiarę i hostię dla  
 Boga,  
 Jezu, Ofiario Boga i ludzi,  
 Jezu, Ofiario święta,  
 Jezu, Ofiario niepokalana,  
 Jezu, Ofiario przyjęta przez Boga,  
 Jezu, Ofiario przejednania,  
 Jezu, Ofiario uroczysta,  
 Jezu, Ofiario chwały,  
 Jezu, Ofiario pokoju,  
 Jezu, Ofiario prześlągnięcia,  
 Jezu, Ofiario zbawienia,  
 Jezu, Ofiario, w której mamy ufność i śmiały przystęp do Boga,  
 Jezu, Ofiario, która dwoje jednym uczyniła,  
 Jezu, Ofiario od założenia świata ofiarowana,  
 Jezu, Ofiario żywa przez wszystkie wieki.  
 Bądź nam miłościw, *przepuść nam, Jezu.*  
 Bądź nam miłościw, *wysłuchaj nas, Jezu.*  
 Od zła wszelkiego, *wybaw nas Jezu.*  
 Od nierozważnego wejścia na służbę Kościoła,  
 Od grzechu świętokradztwa,

Od ducha niepowściągliwości,  
 Od pogoni za pieniądzem,  
 Od wszelkiej chciwości,  
 Od złego używania majątku kościelnego,  
 Od miłości świata i jego pychy,  
 Od niegodnego sprawowania świętych Tajemnic,  
 Przez odwieczne Kapłaństwo Twoje,  
 Przez święte namaszczenie Boskości, mocą którego Bóg Ojciec uczynił cię Kapłanem,  
 Przez Twego kapłańskiego ducha,  
 Przez Twoje posługiwanie, którym na ziemi wsławiłeś Ojca Twego,  
 Przez krwawą ofiarę z Siebie raz na Krzyżu złożoną,  
 Przez tę samą ofiarę codziennie na ołtarzu odnawianą,  
 Przez Boską władzę, którą jako jedyny i niewidzialny Kapłan wykonujesz przez swoich kapłanów,  
 Abyś wszystkie sługi Kościoła w świętej pobożności zachować raczył – *Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.*  
 Aby ich nappełnił duch kapłaństwa Twego,  
 Aby usta kapłanów strzegły wiedzy,  
 Abyś na żniwo swoje robotników nieugiętych posłać raczył,  
 Abyś sługi Twoje w gorejące pochodnie przemienił,  
 Abyś pasterzy według Twego Serca wzbudzić raczył,  
 Aby wszyscy kapłani nienaganni byli i bez skazy,  
 Aby wszyscy, którzy zobaczą sługi ołtarzy, Pana uczcili,  
 Aby składali Ci ofiary w sprawiedliwości,  
 Abyś przez nich cześć Najświętszego Sakramentu rozkrzewić raczył,  
 Kapłanie i Ofiaro,

## MÓDLMY SIĘ

Boże, uświęcicielu i strózu Twojego Kościoła, wzbudź w nim przez Ducha Twojego godnych i wiernych szafarzy świętych tajemnic, aby za ich posługiwaniem i przykładem, przy Twojej pomocy lud chrześcijański kierował się na drogę zbawienia.

Boże, Ty nakazałeś modlącym się i poszczącym uczniom oddzielić Pawła i Barnabę do dzieła, do którego ich przeznaczyłeś, bądź teraz z Twoim Kościołem trwającym na modlitwie, i wskaż tych, których do służby Twej wybrałeś. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### **Modlitwa o powołania**

Jezu, Synu Boga, w którym mieszka cała pełnia bóstwa, Ty powołujesz ochrzczonych, by wypłynęli na głębie, krocząc drogami świętości. Wzbudź w sercach ludzi młodych pragnienie, by być we współczesnym świecie świadkami potęgi Twojej miłości. Napelnij młodych Twoim Duchem odwagi i roztropności, aby prowadził ich ku głębi tajemnicy człowieka, by stali się zdolnymi do odkrycia pełnej prawdy o sobie i o własnym powołaniu.

Nasz Zbawicielu, posłany przez Ojca, aby objawić Jego miłosierdną miłość obdarz Twój Kościół darem ludzi młodych, którzy są gotowi wypłynąć na głębie, aby być wśród ludzi znakiem Twojej obecności, która odnawia i zbawia.

Najświętsza Dziewico, Matko Zbawiciela, niezawodna Przewodniczko na drodze ku Bogu i bliźniemu, Ty, która zachowywałaś słowa Jezusa w głębi Twego serca, wspieraj Twoim macierzyńskim wstawiennictwem rodziny i wspólnoty kościelne, aby pomagały ludziom młodym w hojnej odpowiedzi na wezwanie Pana. Amen.

(Z Orędzia Ojca Świętego Jana Pawła II na XLII Światowy Dzień Modlitw o Powołania 2005).

## **7. ZAKOŃCZENIE ADORACJI, BŁOGOSŁAWIENSTWO.**

ks. Dariusz Mroczek SCJ

## Adoracja z o. Leonem Dehonem

**Pieśń:** *Bądźże pozdrowiona Hostio...*

Panie Jezu, w tej chwili przebywania w Twojej obecności, pragniemy dziękować Ci za sakramenty Eucharystii i Kapłaństwa.

O. Dehon tak o nich mówił: „Pełnia wiecznego kapłaństwa, aż do Wielkiego Czwartku, była skoncentrowana na osobie Chrystusa Pana. Serce Jezusa jest jakby nieskończoną przepaścią dla swego Ojca, którego pragnie uwielbić i dla ludzi, których odkupienia niebawem dokona. W owym dniu niebo widziało podwójną rzekę, wypływającą z tej przepaści, rzekę miłości i żywota: Kapłaństwo i Eucharystię. Podwójna ta rzeka szła rozlać swe Boskie wody po całym Kościele Bożym, by wszystko oblać, wszystko ożywić, odrodzić i uświęcić”.

W Wielki Czwartek zostały zapoczątkowane dwie obecności Jezusa na ziemi: fizyczna obecność Jego Ciała i Krwi w tysiącach tabernakulów i obecność moralna Jego kapłaństwa w tysiącach wybranych dusz. Dziękujemy Ci, Jezu, za ustanowienie sakramentu kapłaństwa.

Współczesny świat nie rozumie kapłańskiego powołania. Podjął nawet próbę zniszczenia autorytetu kapłana. Jest to okrutne uderzenie w Ciebie, Panie, obecnego w Najświętszym Sakramencie. Świat nie może znieść tego, że w tak licznych świątyniach karmisz wier-

nych swoim Ciałem. Atak wprost na Najświętszy Sakrament spotyka się z ostrą reakcją religijnych środowisk i wzywa do wynagrodzenia za zniewagę. Zło znalazło inną drogę. Postanowiło stopniowo likwidować ilość kapłańskich rąk, w których dokonuje się przeistoczenie chleba w Twoje Święte Ciało.

Dzisiaj trzeba nam się zapytać, jaki cel ma kapłańska obecność Jezusa? Odpowiedź znajdujemy u o. Dehona. Mówi on: „Chrystus Pan łączy się moralnie z kapłanem i mieszka w nim przez swą łaskę, aby kapłan odkrywał przed światem tajemnice eucharystycznego Jego życia. Pan Bóg idzie w Kościele za wytyczną, podobną do tej, jaką przyjął przy Stworzeniu. Po sześciodniowym działaniu zdaje się odpoczywać. Zaslania się i stworzeniu zostawia troskę o przekazywanie ruchu, światła, aktywności, życia... Podobnie Zbawiciel, po ustanowieniu Eucharystii oraz po ustanowieniu kapłaństwa i Kościoła powrócił do nieba. Ukrywa się od chwili Wniebowstąpienia. Ziemia nie zobaczy Go więcej, aż dopiero u schyłku czasów. Jeśli mieszka z nimi, to w sposób niewidzialny, zasłonięty, niemniej jednak realny. Zobowiązał swych kapłanów, by Go konsekrowali, opowiadali i rozdawali i żeby byli krzewicielami Jego światła, Jego miłości i Jego życia”.

### **Pieśń:** *Jezu miłości Twej...*

Klęcząc przed Tobą, Panie, dziękujemy Ci za kapłanów, którzy są sługami Twego ołtarza. Prosimy o wierność powołaniu, o pełną odpowiedzialność za świętości, które są w ich rękach, za Ciebie, Panie, obecnego w Najświętszym Sakramencie, i za ludzi, którzy są im powierzeni. W kapłańskich dłoniach złożyłeś samego siebie i złożyłeś wieczny los ludzkich dusz, cenniejszych niż cały świat.

Daj nam, Panie, zrozumieć mechanizmy zła nastawione na podcinanie autorytetu kapłana. Pozwól pamiętać, że każdy atak na kapłana jest atakiem na Ciebie, bo Ty sam jesteś ukryty w jego sercu.

Przebacz kapłanom, którzy zdradzili swe powołanie gorszącym zachowaniem, wypełnij ich żalem i gotowością wynagrodzenia po-

pełnionego zła. Umocnij wiarę tych wiernych, których zgorszenie dane przez kapłana boleśnie zraniło.

Spraw, Panie Jezu, by młodzi ludzie, którzy wierzą w Ciebie obecnego w Najświętszym Sakramencie, zechcieli odpowiedzieć na Twoje wezwanie, gdy zapraszasz ich do posługi kapłańskiej. Ta decyzja nie jest dziś łatwa, ale jest potrzebna dla życia Twojego Kościoła.

Za wszystkich kapłanów spotkanych w życiu – dziękujemy Ci, Panie.

**Pieśń:** *Niech dziś z naszych serc...*



## Spis treści

|                                                          |    |
|----------------------------------------------------------|----|
| <b>ks. Józef Wroceński SCJ</b>                           |    |
| Ojciec Leon Dehon atrakcyjnym przykładem świętości ..... | 5  |
| <b>ks. Stanisław Stańczyk SCJ</b>                        |    |
| Ojciec Leon Dehon                                        |    |
| – Założyciel Zgromadzenia Księży Sercanów.....           | 11 |
| <b>ks. Zbigniew Nalepa SCJ</b>                           |    |
| Ojciec Leon Dehon i jego misja .....                     | 15 |
| <b>ks. Jerzy Mordalski SCJ</b>                           |    |
| Ojciec Dehon i wynagrodzenie .....                       | 18 |
| <b>ks. Ryszard Miś SCJ</b>                               |    |
| Sercanie – misjonarze miłości .....                      | 23 |
| <b>ks. Maciej Moskwa SCJ</b>                             |    |
| Ojciec Leon Dehon – wzorem umiłowania Kościoła           |    |
| i chrześcijańskich tradycji .....                        | 27 |
| <b>ks. Dariusz Mroczek SCJ</b>                           |    |
| Powołanie o. Leona Dehona .....                          | 35 |
| <b>ks. Włodzimierz Płatek SCJ</b>                        |    |
| Dzień modlitw o nowe powołania                           |    |
| do Zgromadzenia Księży Sercanów 14 marca .....           | 38 |
| <b>ks. Dariusz Mroczek SCJ</b>                           |    |
| Adoracja z o. Leonem Dehonem.....                        | 51 |



WYDAWNICTWO  
KSIĘŻY  
SERCANÓW